CZWARTEK Nr 109 13.IX.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Azymut – Huta Katowice

HARCERSKI BILANS CZTERECH LAT

(Inf. wł.). Ponad trzy tysiące dziewcząt i chłopców z całego kraju uczestniczyło w zorganizowanej po raz czwarty harcerskiej operacji „Azymut – Huta Katowice", włączając do swojej wakacyjnej przygody po pięć dni społecznej pracy na terenie naszego największego kombinatu. Wraz z uczestnikami rajdu, którzy pieszo lub na rowerach wędrowali do Huty przez najpiękniejsze zakątki kraju, w tegorocznej operacji uczestniczyli uczniowie szkół zawodowych; odbywali oni w przedsiębiorstwach budowlanych i wydziałach produkcyjnych Huty praktyki zawodowe.

W czasie tegorocznych wakacji harcerze pracowali w Hucie „Katowice" przez 150 tysięcy godzin roboczych, pomagając budowniczym kolejnych obiektów produkcyjnych, porządkując drogi i osiedla mieszkaniowe. W ciągu czterech lat trwania akcji swój wakacyjny ślad w Hucie pozostawiło blisko 14 tysięcy dziewcząt i chłopców, którzy pracowali tu łącznie przez blisko 450 tysięcy godzin.

Najlepsi spośród nich, którzy uczestniczyli w operacji trzy- i czterokrotnie, spotkają się ponownie na terenie kombinatu 3 października na dwudniowym zlocie „Harcerskiej Służby Hucie Katowice". **(dak)**

- **KONKURS NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ TRWA!**
- **NAJCIEKAWSZY LIST W 105 NUMERZE „ŚM" ZOSTAŁ WYDRUKOWANY W „TOMIKU"**

Korespondencja nosi tytuł: **„Dokąd zdążasz, człowieku"**, a jego autorką jest **Krystyna Ochotnicka z Krakowa.** Autorka w nagrodę za list otrzymuje kolekcję godeł państwowych. **(bs)**

FILMOWA RODZINA

Raz jeszcze o Leśniewskich

Projekcje filmu zakończyły się kilka tygodni temu, ale ponieważ często zdarza się, że na ekranach telewizorów pojawiają się kolejne powtórki filmowe, więc zapewne i „Leśniewscy" jeszcze powrócą na ekran. Przyjrzyjmy się im więc raz jeszcze. Ale – uważniej!

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Zamienione w kamień, bo pracowały w niedzielę...

Rezerwat skalny „Prządki" położony niedaleko Krosna stanowi atrakcję turystyczną tego regionu. Grupa skalnych ostańców, malowniczo usytuowanych na wzgórzu w Czarnorzekach i znajdująca się w pobliżu ruin zamku w Odrzykoniu przyciąga każdego roku tysiące zwiedzających. Ściągają ich w ten region nie tylko wspaniałe krajobrazy, ale i stare legendy. Jedna z nich głosi, że grupa samotnych skał to panny dworskie zaklęte w kamień za to, że przędły w świąteczny dzień.

Warto może w wakacyjnych planach i ten skalny rezerwat odwiedzić, chociażby po to, aby sprawdzić czy skalne ostańce rzeczywiście są podobne do pochylonych nad kołowrotkami dziewcząt. **(tem)**

Fot. **CAF**

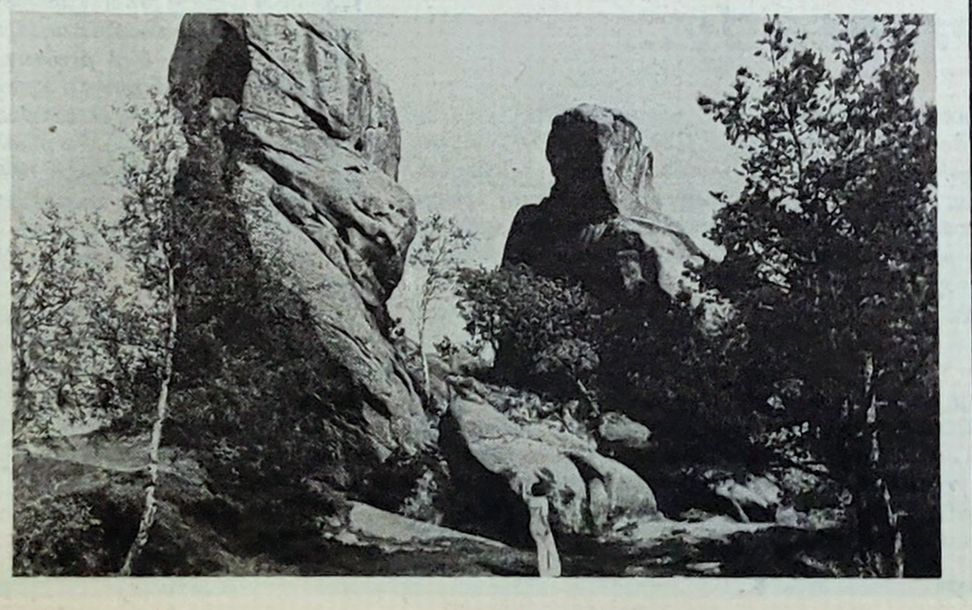

Piszę ten list po to, aby zachęcić moje koleżanki i kolegów do zakładania teatrzyków kukiełkowych. Taki właśnie teatrzyk istnieje od pewnego czasu w naszej klasie. Zaczęło się od tego, że jedna z koleżanek powiedziała: „Może założymy teatrzyk?" Zapaliłyśmy się do tego pomysłu. Ustaliłyśmy, że aktorami będą pacynki, a pierwszą bajką – „Kopciuszek". I już jedna z dziewcząt lepiła główki, druga szyła sukienki, jeszcze inna – starała się o kurtynę czy o dekoracje.

Nie wszystko poszło jednak tak gładko, jak to sobie początkowo wyobrażałyśmy. Najgorsze było to, że mimo naszych szczerych chęci nikt nas nie chciał wziąć „pod opiekę". Musiałyśmy radzić sobie same. Odbyło się jakoś kilka prób i nadszedł dzień występu. Szłyśmy do maluchów z przedszkola.

Jesteśmy na sali. Kilka rzędów pustych na razie krzesełek, miejsce dla animatorów i... trema. Bo jeśli się nie uda? A jeśli nawet się uda, to jak nas przyjmą przedszkolaki? Wszystko, na szczęście odbyło się tak, jak

DAŁYŚMY IM RADOŚĆ I TO SIĘ LICZY

sobie zaplanowałyśmy, a dzieci były zachwycone. Przez szparę w kurtynie mogłyśmy obserwować zmiany w ich nastroju. Początkowo były zasmucone tragicznym losem Kopciuszka, a potem – uradowane szczęśliwm zakończeniem.

To były początki naszej „kariery". A później? Później jeszcze kilka występów i... „tournée po gminie", jak żartobliwie określałyśmy wyjazd do pobliskiej wsi. Tam też podobały się dzieciom nasze występy.

Widziałam radość tych dzieci i dlatego raz jeszcze zachęcam wszystkie moje koleżanki i kolegów: róbcie to, co my. **(wm)**

Marta Terlecka
Pl. Wolności 27/28 m 1
58-230 Niemcza

O tym warto wiedzieć

O prawo do życia w pokoju

W październiku 1978 r. prezydent Stanów Zjednoczonych podjął decyzję o przyznaniu z budżetu 1979 r. środków na produkcję nowych rodzajów broni jądrowej, w tym także „niektórych elementów" broni neutronowej. Powiększa się arsenał środków masowego niszczenia, więc nadal musi trwać walka o pełną realizację najważniejszego z ludzkich praw – o prawo do życia w pokoju.

Z inicjatywy Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej zorganizowano w Warszawie Międzynarodowe Seminarium „O wychowanie młodych pokoleń w duchu pokoju". Obrady odbyły się w dn. od 31.VIII do 3.IX. Uczestniczyli w nich przedstawiciele międzynarodowych organizacji młodzieżowych i regionalnych oraz liczna grupa obserwatorów z ramienia ONZ (m.in. Światowej Rady Pokoju i Światowej Federacji Nauczycieli, Światowej Federacji Pracowników Nauki, Międzynarodowej Federacji Bojowników z Faszyzmem, Konferencji Berlińskiej, Międzynarodowego Komitetu d/s Bezpieczeństwa i Współpracy).

Idea zorganizowania w Polsce tego seminarium łączyła się ściśle z 40-tą rocznicą napaści hitlerowskiej III Rzeszy na Polskę oraz obchodami tej rocznicy na świecie. Przy tej okazji szeroko zaprezentowano inicjatywy pokojowe państw naszej wspólnoty i przedstawiono głęboko humanistyczne pokojowe treści wychowania młodych generacji w ustroju socjalistycznym. Polska od szeregu lat wychodziła z inicjatywami pokojowymi na forum międzynarodowym. Dotyczyły one szczególnie realizacji celów zawartych, w przyjętej na XXXIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego deklaracji o przygotowaniu społeczeństw do życia w pokoju.

W wyniku tego seminarium wprowadzono do programów działania organizacji młodzieżowych i studenckich konkretne postanowienia służące urzeczywistnieniu idei zawartej w deklaracji ONZ. Sformułowano jednogłośnie przyjęty dokument końcowy seminarium, w którym delegacje reprezentujące różne orientacje polityczne potwierdziły, iż łączy je wspólny cel – działanie na rzecz zapobieżenia wojnie i umocnienia pokojowego rozwoju narodów. Między innymi nakreślono następujące zadania na przyszłość: urzeczywistnienie celów Międzynarodowego Roku Dziecka, szczególnie udział w nadchodzącej światowej konferencji na temat Pokojowej i Bezpiecznej Przyszłości Wszystkich Dzieci (Moskwa, wrzesień 1979), ustanowienie 2 Dnia Młodzieży i Studentów Europy na Rzecz Rozbrojenia, podejmowanie inicjatyw na rzecz pokoju i rozbrojenia przez młodzież i studentów całego świata, kontynuacja międzynarodowej kampanii przeciwko bombie neutronowej, współpraca z ONZ, udział w przygotowaniach Międzynarodowego Roku Młodzieży, udział w Światowym Kongresie UNESCO na temat Wychowania dla Rozbrojenia (Panama 1980). Obrady przebiegły owocnie, a uczestnicy seminarium potwierdzili potrzebę podjęcia dalszych kroków w kierunku ustalania ram współpracy młodzieży i studentów na dalszych tego typu spotkaniach. (eb)

SUPER PHENIX – NADZIEJĄ FRANCJI

Gdyby 5 lat temu powiedział ktoś przeciętnemu Francuzowi, że latem 1979 roku będzie musiał płacić 3 franki (0,72 dolara) za jeden litr benzyny – niechybnie uznany by został za wariata. Tymczasem od 1974 roku cena benzyny systematycznie rośnie, by właśnie w tym roku – po kolejnej podwyżce cen ropy naftowej – dojść do owych nieprawdopodobnych 3 franków za litr. Co ciekawsze, żaden Francuz nie puka się z tego powodu znacząco w czoło. Mało tego – jest szczęśliwy, że w ogóle może kupić benzynę.

Nikogo we Francji nie dziwi ogólnonarodowy program oszczędzania paliw. Masowo powstają specjalne szkoły oszczędnej jazdy. Dwie stacje radiowe nadają program dla kierowców ze wskazówkami, jak jeździć oszczędnie. Niezależnie od tego, policja drogowa wzmocniła kontrolę nad przestrzeganiem obowiązujących norm szybkości. Wszystkie te zabiegi mają przynieść w efekcie zaoszczędzenie 300 milionów litrów benzyny w ciągu roku. Równocześnie wytwórnie samochodów zobowiązane zostały do opracowania oszczędnych wozów. Efekty już są, i to zdumiewające. Samochód „Renault 5 GTL", o pojemności silnika 1300 cm³, bije światowe rekordy oszczędności – zużywa bowiem zaledwie 4,7 litra paliwa na 100 kilometrów, przy szybkości jazdy 90 km/godz.

Oszczędność paliw jest dla Francji nakazem chwili. Niemal całe 100 procent zużywanej ropy naftowej kraj ten musi importować, gdyż własnych źródeł tego paliwa prawie nie posiada. Przy stale wzrastających cenach tego surowca obciążenie dla budżetu państwa jest ogromne. Dla ilustracji podam tylko dwie liczby. O ile w roku 1973 Francja wydawała 14 miliardów franków na import ropy, to w tym roku wydatki sięgną 60 miliardów. Ale nie tylko w wydatkach tkwi główna obawa Francuzów. A co by było, gdyby nagle ustał dopływ ropy? Odpowiedź jest prosta: nastąpiłaby niewyobrażalna katastrofa. Przewidujący Francuzi, chcąc uchronić swój kraj od takich ewentualnych niespodzianek, już dużo wcześniej podjęli szeroki program uniezależnienia się od importu ropy, przynajmniej w znacznej części. A polega on na szukaniu nowych źródeł energii.

Idea wykorzystania energii Słońca ma we Francji dość długą historię. To właśnie we francuskich Pirenejach powstał pierwszy na świecie piec słoneczny, wytwarzający temperaturę kilku tysięcy stopni. Rozproszona energia promieniowania zbierana jest przez setki koncentrycznie ustawionych luster i skupiana w jednym miejscu, w którym topią się najtwardsze metale. Kiedy przed laty powstał ów eksperymentalny słoneczny piec, ekonomiści nie byli zachwyceni. Owszem, ciekawe – mówili – ale prosty rachunek ekonomiczny mówił o nieopłacalności owego przedsięwzięcia. Energia otrzymywana w sposób klasyczny była wówczas znacznie tańsza. Dziś Francuzi szybko powrócili do dawnej idei. W tych samych Pirenejach powstaje eksperymentalna elektrownia słoneczna. Zestaw luster i fotobaterii ma przetwarzać promienie słoneczne w moc 2 megawatów. Nie jest to dużo i w dalszym ciągu kosztuje drogo, ale początki zawsze są trudne.

Znacznie bardziej obiecująco przedstawia się sprawa ogrzewania mieszkań energią słoneczną. Już dziś we Francji 15 tysięcy willi korzysta z ogrzewających urządzeń słonecznych. Koszt tych „pieców" słonecznych jest dość wysoki, ale – jak podkreślają producenci – zwraca się już po 4 latach. Potem urządzenie działa jak perpetuum mobile, bez kosztów, zapewniając nie tylko przyzwoite ogrzewanie mieszkania, ale także ciepłą wodę do kąpieli. Plany rozwojowe przewidują, iż w 2000 roku przeszło 4 mln mieszkań we Francji korzystać będzie z ciepła Słońca. Wydaje się, że francuskie zamierzenia w tej dziedzinie nie są wcale przesadzone; wręcz przeciwnie, życie może je nawet rozszerzyć. Podobne plany wykorzystania energii słonecznej mają również inne państwa – ZSRR, USA, Kanada. Np. w programie energetycznym prezydenta Cartera pod koniec bieżącego stulecia około 20 proc. energii produkowanej w Stanach Zjednoczonych ma pochodzić ze Słońca.

Jakkolwiek wykorzystanie niewyczerpalnego źródła energii słonecznej wydaje się bardzo obiecujące, to jednak w ogólnym bilansie energetycznym Francji nawet za 20 lat będzie stanowić niewielki procent. Stąd też główny wysiłek naukowców i inżynierów skierowany jest na budowę elektrowni jądrowych. W tej dziedzinie Francja jest jednym z przodujących krajów świata.

Niedaleko miejscowości Creys-Malville, mniej więcej w połowie drogi między Lyonem a Genewą, zakończono budowę potężnej, blisko 100 metrowej wieży betonowej. W jej wnętrzu zmontowany zostanie pierwszy w świecie handlowy szybki reaktor powielający, tzw. Super Phenix, o mocy 1300 MW. Z elektrowni jądrowej w Creys-Malville pierwszy prąd popłynie w 1983 roku. Równocześnie z tą budową, rząd francuski zaaprobował ambitny program rozwoju energetyki atomowej. Liczba elektrowni jądrowych ma wzrosnąć do 1985 roku aż do 40 wielkich jednostek: 30 sztuk o mocy 900 MW, a 10 – 1300 MW. W ten sposób Francja wysunie się na czoło państw atomowych w świecie zachodnim, ustępując miejsca jedynie Stanom Zjednoczonym. Ale znacznie ważniejszy od wielkości produkowanej energii z paliwa jądrowego jest sam sposób, w jaki robić to będą Francuzi. Otóż – jak pisze korespondent amerykańskiego dziennika „Los Angeles Time" – „ze swym Super Phenixem Francuzi uzyskali 10 lat przewagi nad Stanami Zjednoczonymi. A więc cóż to za cudowne urządzenie?"

Tu mała dygresja. Dotychczasowa energetyka jądrowa opiera się na wzbogaconym uranie naturalnym o symbolu U-235. W przyrodzie rudy uranu spotyka się w postaci dwóch izotopów – U-238 i U-235, z których tylko ten drugi jest rozszczepialny. Ale kłopot w tym, że tego „dobrego" uranu jest w rudzie zaledwie 0,7 procent. Bardzo mało! Według obliczeń światowe zasoby U-235 wynoszą zaledwie 4 mln ton. Przy dzisiejszym i przyszłym zapotrzebowaniu na uranowe paliwo, surowiec ten może się wyczerpać równie szybko jak ropa naftowa. Aby do tego nie dopuścić, opracowano nową technologię otrzymywania energii w tzw. szybkich reaktorach powielających, które wykorzystują drugi izotop uranu 238. A tego w przyrodzie jest w bród i wystarczy go na 30 tys. lat!

W opisie wszystko wygląda niesłychanie prosto, w rzeczywistości technologia szybkich reaktorów powielających jest niesłychanie skomplikowana i... niebezpieczna. A rzecz polega na tym, że paliwem tych reaktorów jest pluton o symbolu Pu-239. Pierwiastek ten powstaje w procesie kontrolowanej reakcji jądrowej, w czasie której wyzwalają się swobodne elektrony. Gdy wokół rdzenia reaktora umieści się zwykły nierozszczepialny U-238 i gdy ten przechwyci jeden z tych elektronów, sam przekształca się w pluton, czyli w paliwo atomowe. Alchemia XX wieku, tym bardziej zagadkowa, że 1 kg plutonu umieszczony w rdzeniu reaktora „produkuje" – obok wielkich ilości energii – 2 kg nowego plutonu!

Cudowne rozmnożenie, czyli powielenie – jak nazywają ten proces atomiści. Stąd i nazwa reaktorów tej nowej generacji. Super Phenix jest właśnie takim cudownym urządzeniem, w którym Francuzi pokładają nadzieje na niewyczerpane źródło energii. I nie tylko Francuzi. Podobny reaktor zainstalowany został w Szewczenko nad Morzem Czarnym. Nad „breederami" (czyt. briderami), jak nazywają te reaktory anglosasi, pracuje się w wielu tzw. państwach atomowych. Wydaje się, że szybkie reaktory powielające staną się w nadchodzących dziesięcioleciach jedyną szansą w zaspokajaniu głodu energetycznego świata.

ST. BOROWIECKI

Fot. archiwum

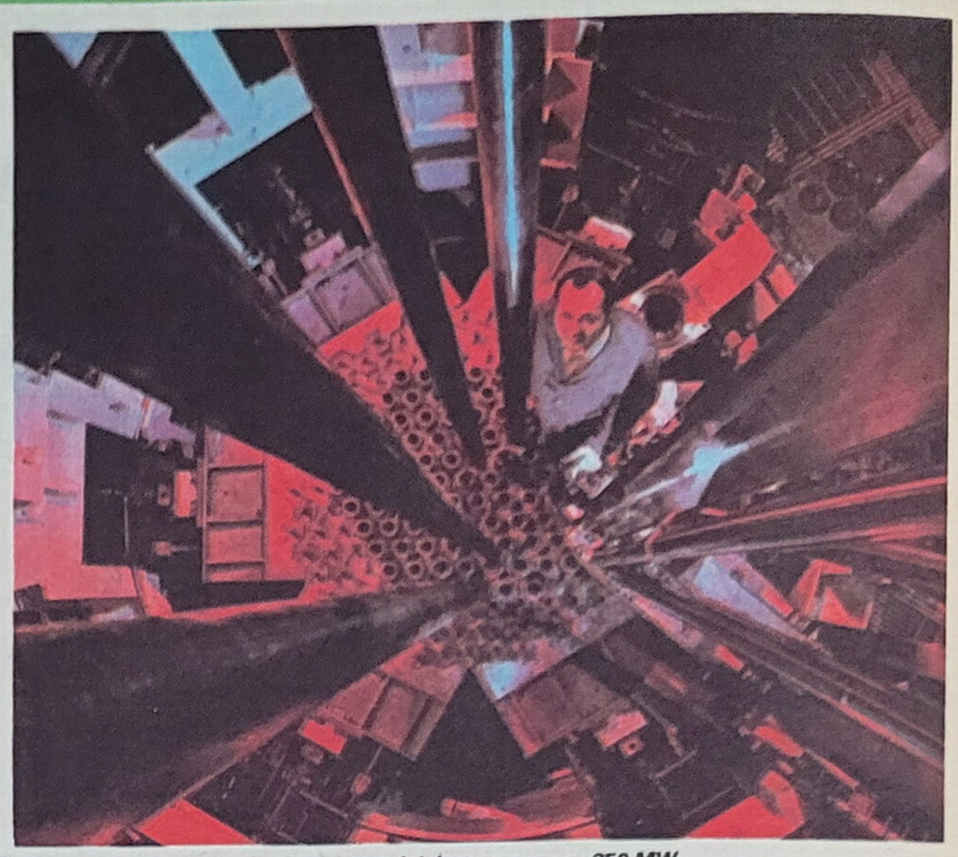

Serce doświadczalnego reaktora powielającego o mocy 250 MW

Ach te przesądy, przesądy...

Piątek sam w sobie jest dniem nieszczególnym. Śmiać się nie wolno, bo w niedzielę płacz. Optymiści wymyślili przeciwwagę: jaki piątek, taki świątek. Przesądni (bo o nich tu chciałam napisać) trzymają się jednak krzepko. Jeśli zaś dzień ten jest trzynastym w miesiącu – już od szarego świtu pada na nich strach w obawie przed napotkaniem widomego znaku zanoszącego się nieszczęścia. Choćby czarno ubranej kobiety na schodach. Problem trąci średniowieczem i dalszymi czasy, ale wcale nie jest taki błahy, na jaki wygląda.

Krótko mówiąc, do napisania tego listu skłoniły mnie pewne obserwacje poczynione w przeddzień lub w sam feralny (dla niektórych) piątek, który na nieszczęście wypadł trzynastego. Patrzę, patrzę i co widzę? Pani w podeszłym wieku, mieszkająca nie opodal mojego domu, już na dzień przed każdym feralnym piątkiem, który (o zgrozo!) wypada trzynastego, jest pewna, że nazajutrz stanie się coś niedobrego. I chociaż nie zawsze jej się to sprawdza, to jednak nadal podtrzymuje swe obawy. Myślę sobie: może tylko starsze pokolenie jest tak przesądne? Ale gdzie tam! Mały Rafał, uczeń pierwszej klasy, w każdy piątek trzynastego dostaje ataków... hm... jak to nazwać – chyba ataków febry, bo trzęsie się jak galareta. No dobrze, niech i tak będzie. Aż tu dowiaduję się, że na przykład Amerykanie – naród wielce stechnicyzowany, wcale światły, a nadzwyczaj zabobonny – sami się do tego otwarcie przyznają. „W piątek – mówią – Ewa skusiła Adama, zaczął się biblijny potop, Salomon zwalił świątynię, jeśli tylko odwołać się do biblijnej przeszłości..." 13 w piątek miliony Amerykanów unikają zwłaszcza dwudolarowych banknotów, gdyż nad umieszczonym na nich orłem widnieje 13 gwiazd. Tego dnia businessmani w miarę możliwości odstępują od zawierania transakcji, spadają (podobno) obroty w restauracjach, sklepy mają mniej klientów, a kto może, czeka ze ślubem do soboty... Jeśli tylko można, kapitanaty portów puszczają statki w rejs o 0.01 w sobotę. W samolotach nie ma miejsca nr 13, podobnie jak nie znajdzie się 13 piętra w hotelach i drapaczach chmur. Ale to jeszcze nie wszystko. Na świecie istnieje wiele szkół chronienia się przed czyhającym na człowieka „czarnym" piątkiem. Przykładowo: tego dnia władze amerykańskiego miasteczka Licks Springs w stanie Indiana kazały w swoim czasie przywiązywać dzwoneczki do ogonów czarnych kotów. Inni przestrzegają m.in. przed gwizdaniem przy grobowcu, podnoszeniem agrafek z ulicy, mieszaniem kawy nożem, otwieraniem parasoli w drzwiach i tak dalej, i tak dalej.

Siedzę sobie i myślę. Bo przecież warto się zastanowić nad dziwną manią, która ogarnęła ludzi. Warto sobie zadać pytanie: co się z nami dzieje? Przecież naszych postanowień, zamiarów i dążeń nie powinniśmy podporządkować temu, czy trzynasty wypadnie w piątek i że ktoś wstał lewą nogą! Nie róbmy z siebie błaznów, a tym samym nie grajmy komedii!

Zastanawiam się często czy gdzieś jest ktoś, kto nie unika piątków, które wypadają trzynastego, lecz chciałby, by było ich jak najwięcej. Bo ja w każdy piątek trzynastego jestem bardzo, bardzo szczęśliwa. W ten dzień dostaję w sklepie wszystkie potrzebne mi artykuły, w domu i w szkole wszystko układa się pomyślnie i w ogóle wszystko idzie jak po maśle! Może to dlatego, że urodziłam się właśnie w piątek, i to akurat trzynastego?

BEATA MANSZ
uczennica z Ostrowca Św.

Raz jeszcze o Leśniewskich

FILMOWA RODZINA

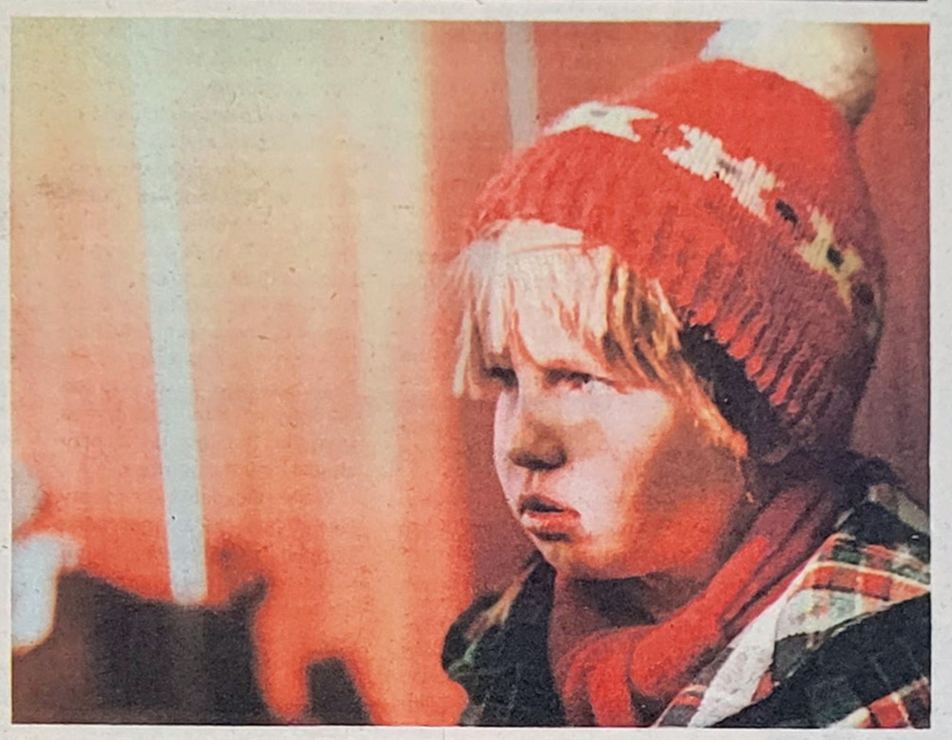

Rodzina to częsty temat filmów i seriali filmowych, ale rzadko pokazana jest w sposób tak pozornie mało efektowny. Bo o czym tak naprawdę jest film? O codziennych wydarzeniach, kłopotach, jakich jest w każdym domu wiele. Wydarzeń, które już nas nie poruszają, nie budzą wzruszeń, raczej traktowane są jako codzienny dopust boży. I zbiorem owych codzienności jest właśnie serial ,,Rodzina Leśniewskich''. Ale w powszednich, czasem śmiesznych sytuacjach pojawiają się ludzie w istocie pozbawieni wielkich konfliktów, nie przeżywają dramatycznych sytuacji, traktują wszystko bardzo zwyczajnie. Nie znajdujemy też w filmie, poza jednym odcinkiem pt. ,,Samolot'', śladu tak popularnego w filmowych opowieściach dla młodzieży dramatycznego konfliktu pokoleń. Przeciwnie. Wszyscy członkowie rodziny są ze sobą bardzo zżyci, lubią się nawzajem, dbają o dom. W czymże więc siła tego filmu? Dlaczego potrafił nas zafrapować, zatrzymać przed telewizorem? Właśnie w tym, że scenarzysta i reżyser pokazali wreszcie normalne dzieci, żyjące w normalnym domu i pokazali je w taki sposób, że ich życie pozbawione wielkich napięć stało się nagle ciekawe i ważne.

Scenarzysta filmu, Krystyna Boglar, jest autorką wielu książek dla dzieci i młodzieży. Także i ,,Leśniewscy'' mają swój literacki pierwowzór.

– Powieść pt. ,,Nie głaskać kota pod włos'' ukazała się w 1975 roku – mówi autorka scenariusza Krystyna Boglar. – Napisałam ją dlatego, że dość miałam stale powtarzających się w literaturze dzieci z rozbitych domów, trudnych spraw z tym związanych, słowem – ciemnych stron życia. Pomyślałam sobie, że są przecież i inne, jasne. A że jestem przeciwniczką literatury pozbawionej nadziei, więc od razu wymyśliłam rodzinę, i to z czworgiem dzieci. Żeby było trudniej. A dlaczego taka dziwna różnica wieku między dziećmi? Z przyzwyczajenia. Bo takie małe bąble to się zawsze po moich książkach plączą. Książka została przeniesiona na ekran po półrocznej pracy nad scenariuszem, ale z książki pozostała właściwie tylko rodzina.

– Ale i Pani pisała kiedyś książki ,,bez uśmiechu''. Taka była ,,Mgła nad doliną wiatru''.

– Pisałam, przyznaję. Ale się zbuntowałam. I to jest właśnie mój bunt, protest przeciwko temu, co dzieje się na całym świecie, przeciw pokazywaniu dzieciom wszystkiego, co najgorsze. Uważam, że nie można odbierać nikomu nadziei, a dzieciom szczególnie. Trzeba życie pokazywać w sposób optymistyczny, pogodny.

– Czy był to jedyny cel, który Pani chciała osiągnąć tak właśnie konstruując postacie i budując takie sytuacje?

– Czasem rodzice zapominają, że mają dzieci. Leśniewskim też się to zdarzyło. Chciałam w możliwie pogodnej i łatwej formie przypomnieć im o tym. Hasło Leśniewscy już coś ludziom mówi. I to powinno zostać wykorzystane. Skoro film jest o dzieciach i rodzicach, powinno to zostać w jakiś sposób wykorzystane dla wychowywania także i rodziców. Zapominamy, że dzieci trzeba wychowywać i obserwować od małego, żeby potem można było je zrozumieć. Dlatego bąble przypominają dorosłym: ,,Ludzie, macie dzieci''.

– A nie boi się Pani zarzutu, że wszystko to jest zbyt wymyślone, zbyt łatwo się wszystkie konflikty rozwiązują?

– Że wymyślone? Nie. Komentarze moich znajomych posiadających własne dzieci są inne. Pytają: ,,Gdzieś ty to wszystko podpatrzyła? Czy przypadkiem nie u nas?'' Rzeczywiście podpatrzyłam u wielu sąsiadów, znajomych, przyjaciół. Są to oni i ich dzieci. Są więc ,,Leśniewscy'' opowieścią wziętą z życia. Ale i są czymś więcej. Zapowiedzią odrodzenia się rodziny na szklanym ekranie.

Takie cele i założenia przyświecały autorce scenariusza. I chyba realizacja przeszła najśmielsze oczekiwania. Przez kilka niedzielnych ranków sympatyczna rodzina przykuwała naszą uwagę. Literackie pierwowzory przybrały realną postać. Rzecz to w filmie normalna – lecz nieczęsto w filmach z udziałem grających dzieci. ,,Cudowni'' mali aktorzy zdarzają się rzadko – w filmowej rodzinie Leśniewskich naturalność zachowań dzieci nieomalże zachwycała. Dobry dobór? Dobra praca reżysera? Chyba to wszystko naraz, a do tego jeszcze – przyjaźń i zrozumienie, które połączyły filmowe dzieci z ich ekranowymi rodzicami. Leśniewscy weszli więc na stałe do naszego słownika, podobnie jak przed paru laty Karwowscy z popularnego ,,Czterdziestolatka''. Lubimy filmy science-fiction, lubimy westerny, kryminały i melodramaty. Ale najchętniej gościmy w naszych domach takie postacie, których problemy znamy nieomal jak swoje, takich ludzi, których moglibyśmy spotykać co dzień w windzie i mówić im: ,,Dzień dobry, panie Leśniewski!''

ANDRZEJ WOJNACH

Co ich ciągnie do wieczorówki

Schludna, choć piwniczna izba. Stoliki nakryte białymi obrusami, foteliki, telewizor. Oficjalnie ten sympatyczny klub to kuratorski ośrodek pracy z młodzieżą. Sami bywalcy nazwali go ,,wieczorówką''. A to dlatego, że zajęcia odbywające się tu 4 razy w tygodniu rozpoczynają się o 16^{00}, a kończą o 20^{00}. Ośrodek powstał pięć lat temu z inicjatywy prokuratury okręgowej w Człuchowie. Przed kilku laty na terenie Debrzna w woj. słupskim, gdzie dziś działa klub, sądownictwu przysparzała kłopotów przestępczość nieletnich. Sytuacja po trosze jak w piosence: ,,to wszystko z nudów, wysoki sądzie''. Więc, żeby było gdzie pójść, z kim pogadać – postanowiono założyć ośrodek.

Funduszy na zakup telewizora, wykładziny itp. dostarczyła prokuratura. Zapewnia ona także dotacje na posiłki. Reszta – to już dzieło samej młodzieży.

Na początku trzeba było uporządkować lokal byłej harcówki. Urządzili w nim kuchnię, jadalnię, ,,salonik''. Mariusz i Leszek zajęli się dekorowaniem klubu. Przycięte przez nich i polakierowane listewki posłużyły za rusztowanie, na którym dziewczyny umieściły kolorowe, papierowe kwiatki. Na przeciwległej ścianie wiszą rysunki i tabela współzawodnictwa. Kto najwięcej zrobi dla klubu, w czasie roku szkolnego w nauce się podciągnie – dostaje upominek.

Bywalcy ośrodka są w nim prawdziwymi gospodarzami. Chłopcy wynoszą śmieci, trzepią dywany. Dziewczęta pomagają kucharce przyrządzać posiłki, zmywają naczynia. Kiedyś w ogóle sami sobie gotowali, ale nie starczało im wówczas czasu na inne zajęcia. Odrabianie lekcji pod okiem nauczycielki to najważniejsza sprawa, więc dziś ograniczają się tylko do pomocy w kuchni. Razem z panią kucharką ustalają też jadłospis.

Rzecz jasna życie ,,wieczorówki'' nie składa się wyłącznie ze zmywania, sprzątania, odrabiania zadań. W gronie kolegów bywalcy klubu obchodzą imieniny. Do dziś też wspominają ,,andrzejki'', zabawę karnawałową, podczas której jedna dziewczyna przebrała się za Murzynkę, Janusz za Zorro, ktoś inny wystąpił w roli kowboja.

A choinka? Niektórzy dostali wtedy pierwszą w życiu paczkę. W każdej znalazł się upominek praktyczny: sweter, rajstopy, czapka, skarpety, kalesony, a także... słodycze. Lecz klubowcy nie tylko biorą, sami chcą też coś zrobić dla innych. Na razie przygotowali program artystyczny. Wystąpili z nim w Zakładzie Wychowawczym w Debrznie.

– Kiedy rozpoczynaliśmy działalność, w ośrodku przeważali młodzi, którzy weszli w kolizję z prawem. Teraz sprawy z wyrokami się skończyły – mówi pani **Henryka Kitowska, kierowniczka ośrodka, zastępca dyrektora gminnego szkół w Debrznie**.

– Dziś mamy w ośrodku dzieci z rodzin rozbitych, zaniedbanych. Otóż kiedy np. ojca nie ma w domu, a matka pracuje na drugą zmianę, chłopak sam nudzi się w czterech ścianach. Do odrabiania lekcji go nie ciągnie. A w klubie obecność nauczyciela działa mobilizująco. To smutne, ale w życiu tych dzieci dom rodzinny nie odgrywa prawie żadnej roli. Niektórzy po lekcjach nie chcą wracać do siebie, tylko czekają w szkole na otwarcie ,,wieczorówki''. Przed czwartą wychodzą na spotkanie pani, która spędza z nimi wieczór.

Nikogo nie potrzeba zachęcać, żeby przyszedł do ośrodka. Koleżanka przyprowadza tu koleżankę, kolega – kolegę. Chętnych jest tylu, że miejsc nie starcza. Np. jeden chłopak chodził za mną krok w krok i molestował, żeby go zapisać do ,,wieczorówki''. Nawet w domu nie dawał mi spokoju. A przecież wcale nie ma tak złych warunków domowych. Kiedy wreszcie wyraziłam zgodę, zaraz spytał: ,,A mogę przyjść z bratem?''

Myślę, że dlatego tak lubią klub, że czują się tu naprawdę u siebie. Ośrodek to coś innego, to coś więcej niż świetlica. Ogromną popularność zawdzięcza jednak ,,wieczorówka'' przede wszystkim wychowawcom. Panie: **Józefa Wiatrowska, Joanna Łukaszczyk, Irena Sowińska** podjęły się trudnej pracy, ale ich doświadczenie i mądrość życiowa dały wspaniałe rezultaty. Udało im się stworzyć w ośrodku atmosferę domu rodzinnego – stwierdza z uznaniem pani Henryka Kitowska.

MARIA WRÓBLEWSKA

POWRÓCĘ TAM W PRZYSZŁE WAKACJE

Część tegorocznych wakacji spędziłem na obozie Operacji ,,Bieszczady 40'' w Stanicy Leśników i Drzewiarzy w Buku nad Solinką. Jestem uczniem Technikum Leśnego w Miliczu, a w Bieszczady przyciągnęła mnie dzika przyroda, którą dotychczas mogłem podziwiać jedynie na ekranie telewizorów i na kolorowych fotografiach. Już po pierwszych chwilach spotkania z przyrodą bieszczadzką byłem zachwycony jej pięknem. Ten okręg należy chyba do nielicznych w kraju, w którym władzę sprawuje sama przyroda. Ale wracam do Operacji ,,Bieszczady-40''. Każdego harcerza wita piękne hasło: ,,My jesteśmy potrzebni tej ziemi, ta ziemia potrzebna jest nam''. Nasza stanica pracowała głównie przy wycince drzew, czyli przygotowaniu terenu na pastwiska, a także przy porządkowaniu pól namiotowych. Ta pomoc jest bardzo potrzebna, ponieważ jest tu mało ludności, a pracy dużo. W Buku, gdzie była ulokowana nasza stanica, było tylko 6 domostw, a do najbliższej wsi z pocztą było 7 km. Łatwo było jednak zauważyć ogromną pracowitość tutejszych ludzi. Np. leśniczy, mimo że niemało ma spraw związanych z leśnictwem prowadzi jedyny tu mały sklepik. Pełen wrażeń i smutny, odjeżdżałem z Bieszczadów. Ale podjąłem już decyzję że część przyszłorocznych wakacji znowu zarezerwuję na Bieszczady.

Cezary Beker
z Dzierżoniowa

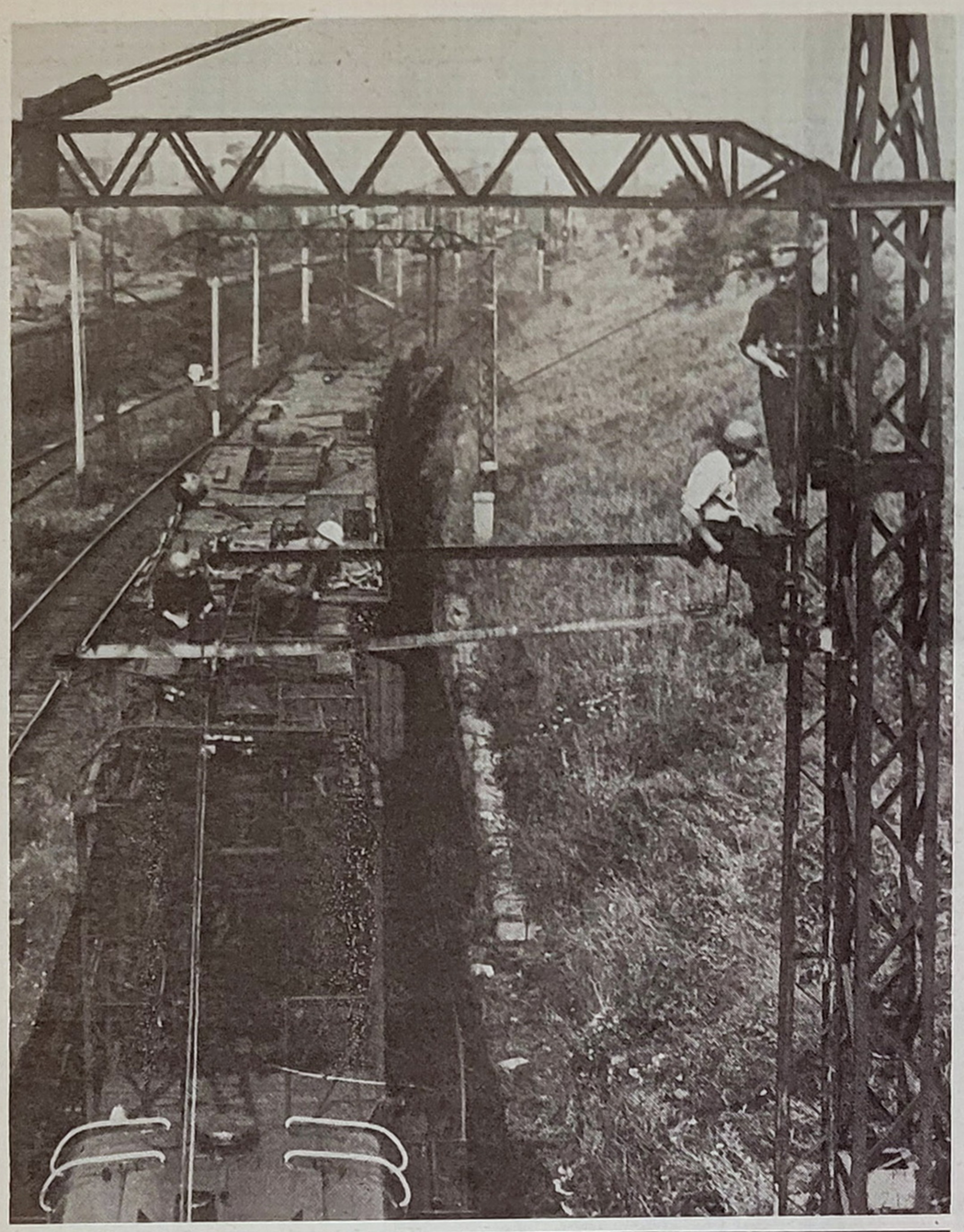

CYRK PRZYJECHAŁ...

Starszy elektromonter Lucjan Rudy wstaje o piątej i spogląda w okno. Znów siąpi deszcz. Poranne golenie zabiera niewiele czasu. W kuchni czeka gorąca kawa i drugie śniadanie. W pociągu jak zwykle tłok, ale jest jeszcze wolne miejsce, można usiąść i przejrzeć gazetę. Siedzący naprzeciw młodzi ludzie w dżinsach i koszulach „safari" przez całą drogę narzekają na bałagan w kolei i niesolidność kolejarzy...

„Cyrk" stoi na bocznym torze, tuż obok lokomotywowni. Z dworca na skróty, wzdłuż torów, to zaledwie pięć minut drogi. Mijając nastawnię można już zobaczyć stare wagony pamiętające czasy Franciszka Józefa. W środkowym jest biuro brygadzisty Józefa Rudego. Jest za dziesięć siódma. Tor, na którym zwykle stoi „cyrk", jest pusty. Pusty tor to znak, że trwa akcja.

Czeka już elektromonter Supernak, przyszedł także szef odcinka, zawiadowca Kolasiński, a po paru minutach jest już cała brygada. Rozpoczyna się krótka narada.

– Pod Tychami była „wywrotka", od drugiej pracuje tam nocna zmiana, trzeba ich zastąpić. Już czeka służbowy „gazik", bliższe szczegóły w drodze – wydaje dyspozycje zawiadowca.

Znów poczciwy „cyrk" okazał się niezbędny. „Cyrk" – tak się u nich mówi na te siedem wagonów kolejowego pogotowia sieciowego, które często można spotkać na szlaku. Dziwne one są, nietypowe. Ni to pociąg osobowy, ni towarowy, po dachach chodzą ludzie i ciągle coś majstrują.

„Gazik" zatrzymuje się opodal stacji. Na tzw. torze rybnickim wykoleiła się lokomotywa wraz z paroma wagonami długiego składu towarowego. Zablokowana cała linia, wywrócone pięć słupów, zerwane ponad pół kilometra trakcji elektrycznej... Zawiadowca Kolasiński ocenia sytuację i wydaje polecenia.

Taka „wywrotka" nie zdarza się codziennie. Częściej jakieś drobne kłopoty, ale i one dają mocno w kość. Kiedyś, nawet nie tak dawno, przez całą noc jeździli wzdłuż szlaku, szukając przyczyny awarii sieci zasilania. Okazało się, że to szpak usiadł na odgromniku i spowodował zwarcie z przewodami – no i elektryczne pociągi stanęły. Jeszcze częściej źle ustawiony na wagonie duży ładunek lub otwarte drzwi rozpędzonego pociągu uderzają o słupy, niszczą izolację, zrywają przewody i „bramki".

Pewnego razu elektromonterzy, Lucjan Rudy i Henryk Supernak, czekali po „dniówce" na powrotny pociąg, gdy z przejeżdżającego obok składu wagonów zaczęły spadać źle ułożone, kilkunastometrowe belki żelazne. Szczęście, że pociąg zwolnił, zdążyli podbiec do maszynisty, który zatrzymał lokomotywę i pomogli ułożyć ten towar. Dostali wtedy po 300 złotych nagrody...

Teraz o pieniądzach nikt nie myśli. Trzeba szybko uporządkować ten cały galimatias z wykolejoną lokomotywą. Kawał roboty odwaliła już nocna zmiana, ale i tak dla brygady Lucjana Rudego pozostało sporo. Na miejscu zostali wszyscy, nawet ci z nocnej zmiany. Przyjechały pociągi ratunkowe z innych odcinków. Taka już to solidarność w fachu. Gdy trzeba, brygada Rudego także przychodzi innym z pomocą.

Wzięli się ostro do roboty. Nawet szef zdjął marynarkę i krawat, i pracuje z wszystkimi. Gdy dźwig ustawi lokomotywę na torach, można będzie pozbierać zerwane kable, druty, fragmenty przewodów, połamane słupy – te wszystkie już nieprzydatne rupiecie, a na ich miejsce zamontować nowe.

– Czasem to człowiek ma wszystkiego dosyć, całej tej babraniny, targania setek kilogramów żelastwa – mówi Lucjan Rudy. – Klnie się wtedy w żywy kamień, co podkusiło dwadzieścia z hakiem lat temu, żeby pójść do tej roboty. Gdzie indziej byłoby spokojniej, praca przez osiem godzin, bez ciągłego pośpiechu i zdenerwowania. W domu jest się gościem; mało brakuje, by dzieci ojca nie poznawały. Takiego Kolasińskiego to nawet z uroczystości rodzinnej, w środku nocy wyciągają. I co to jest, że człowiek jednak idzie, spieszy się, stara jak może...?

Kolejarz z łopatą? I tak bywa. Złapali szpadle w dłoń i zaczęli kopać doły głębokie na kilka metrów, żeby wstawić nowe słupy do zawieszenia trakcji elektrycznej. W dodatku ten pozornie nieszkodliwy „kapuśniaczek" przemoczył już ubrania do suchej nitki. Ręce drętwieją, coraz częściej trzeba je rozgrzewać nad koksowym piecykiem. Słupy muszą stać równo, z centymetrową dokładnością. Umocni się je prowizorycznie drewnianymi belami – teraz nie ma czasu na betonowanie, później zrobią to fachowcy. Trzeba jak najszybciej umożliwić przejazd pociągom, szczególnie osobowym, i tym z węglem, wszystkim, które czekają pod semaforem. A tu już minęło południe...

Przechodzący obok ludzie patrzą na tę robotę i coś do siebie mówią. Pewnie znów narzekają na bałagan w kolei, niesolidność kolejarzy... Niekiedy i w domu rodzina tak narzeka. Kiedyś brygadzista Lucjan Rudy pracował przy naprawie trakcji w rodzinnych Łazach, a na peronie żona z dwunastoletnią Małgosią czekały na opóźniający się pociąg.

– Usłyszałem w tym dniu, co obie sądzą o kolejarskiej punktualności. I spróbuj tu „babom" wytłumaczyć, że robili co mogli, żeby jak najszybciej naprawić sieć, bez której pociąg nie pojedzie.

– Łażą jak te małpy po słupach, cyrkowcy choroba, pasa taki nie zapnie, bo mu niby przeszkadza, a jak spadnie, to kto będzie odpowiadał – zawiadowca Kolasiński jest przeciwny brawurze. Doświadczenie, owszem, bardzo się przydaje, ale nigdy lekkomyślność. Praca na wysokości, przy napięciu, obok torów, którymi jeżdżą pociągi, wymaga dużej uwagi i ostrożności.

Sieć musi być założona bardzo starannie, centymetr po centymetrze, potrzeba do tego przysłowiowej benedyktyńskiej cierpliwości i zegarmistrzowskiej precyzji...

Gotowe! Jest późne popołudnie i można wracać do bazy. Jeszcze podziękowanie dla kolegów za pomoc i „cyrk" z załogą wolno rusza w swoim kierunku. Starszy elektromonter Lucjan Rudy wyjmuje z teczki drugie śniadanie. Może się nareszcie napić kawy i zapalić pierwszego papierosa. Jest brygadzistą, więc bierze długopis i wpisuje dzienny raport do grubego brulionu: „Brygada pracowała przy usuwaniu awarii sieci trakcyjnej na stacji Tychy". Krótko i zwięźle. Bo i co tu dużo pisać... Tyle tylko, że nie wykonali zaplanowanej roboty przy bieżącym przeglądzie i konserwacji sieci na wyznaczonym w harmonogramie odcinku. Jutro czeka podwójna robota; tak jakoś wyszło, za krótki ten dzień.

W Katowicach siedem niebieskich wagonów wjeżdża na boczny tor, tuż obok lokomotywowni. Obok stoi nowy „cyrk". W wolnych chwilach w czynie społecznym budują dla siebie nowoczesny pociąg pogotowia sieciowego, z maszynami i urządzeniami, których w starym nie ma. Będą w nim eleganckie szatnie i pokój mieszkalny z boazerią. Szkoda im jednak trochę tego wysłużonego warsztatu i biura na kołach, któremu stuknął ósmy krzyżyk.

Przyszła kolejna brygada, przed nimi cała noc pracy, oby spokojnej. „Zielonych świateł" – to kolejarskie życzenie pomyślności – ma w „cyrku" szczególne znaczenie. Zielone światła dla pociągów, to znak, że wszystko w porządku, bez awarii.

A w domu... Janusz rozpoczął naukę w pierwszej klasie, trzeba mu poświęcić trochę czasu; z pewnością ma wiele wrażeń z pierwszych szkolnych dni. W kuchni cieknie kran, półka się odkleiła... Podobno do miasta ma przyjechać z występami cyrk. Trzeba kupić cztery bilety i całą rodziną wybrać się do cyrku. Prawdziwego.

DARIUSZ KONIEC
Fot. **Z. Bisanz**

REDAKCYJNA POCZTA

Co mają ciuchy do przyjaźni...

Ponieważ w wielu „Redakcyjnych Pocztach" spotykałem problem ubierania się „modnie" i „niemodnie", a co gorsze, towarzyszył temu podział na grupy – chciałbym i ja zabrać głos w tej sprawie. Mam wiele koleżanek i kolegów, którzy noszą modne ciuchy, dostaję miesięcznie 150 złotych i mam wszystko, czego zapragnę. Mimo to jednakowo cenię tych ludzi, którzy chodzą w zwykłych teksasach, jak i tych we wranglerach czy lewisach. Uważam, że podział ludzi na mniej czy bardziej zamożnych jest całkiem bez sensu. Myślę, że po pewnym czasie czytelnicy „Redakcyjnej Poczty" zrozumieją, iż prawdziwych przyjaciół nie zdobywa się za pieniądze.

Sławek

Kocham swój Wiązów

Miejscowość, w której mieszkam, jest małym miasteczkiem, ale ludzie tu mieszkający są w większości rolnikami. Dlaczego poruszam ten temat? Otóż pewnego dnia koleżanki z większego miasta, z którymi się spotkałam, twierdziły, że za nic na świecie nie chciałyby mieszkać na wsi, że nie mogłyby znieść zapachów unoszących się z domów rolników. Należę do rodziny rolniczej i wiem, że zapachy unoszące się z mego domu są bardzo przyjemne. Nie mogłam tego dłużej słuchać, więc po prostu wyszłam. Dosyć długo zastanawiałam się nad tym i w końcu doszłam do wniosku, że mówiły bez sensu, bo przecież gdyby któraś z nich zamieszkała w Wiązowie (tak nazywa się moja miejscowość) na pewno byłaby innego zdania. Kocham pola i łąki otaczające Wiązów, i naszą rzekę Oławkę. Jest tu bardzo pięknie.

Nie mam nic do zarzucenia miastom. Wiem, że miasto i wieś są sobie nawzajem bardzo potrzebne. Dlatego ciągle jeszcze nie mogę zrozumieć młodzieży miejskiej, która często płonie taką niechęcią do wsi.

Dorota D.

Czternastoletnia Dietielina Raliewa – Bułgaria, miasto Warna – 9000, ul. Christo Saisarow 21 – zbiera stare monety, znaczki pocztowe i czasopisma poświęcone filmowi. Może korespondować w języku rosyjskim z koleżankami i kolegami o podobnych zainteresowaniach.

Alina ma rację

Bardzo zainteresował mnie list Aliny pt. „Czy to tylko nietakt"? Ja również sądzę, że taki sposób wyrażania się o swoich rodzicach jest niewłaściwy i nie świadczy o dorosłości. Nie uważam się za staromodną, ale takie powiedzonka po prostu mnie denerwują. Nie rozumiem dlaczego część młodzieży mówiąc o rodzicach sili się na pseudodowcip. Czy oni naprawdę zasłużyli na nieprzyjemne przezwiska?

Beata

Podział – czy słuszny?

Chciałbym zwrócić uwagę na podział istniejący w niektórych klasach szkół podstawowych. Otóż chłopcy dzielą się tam na silniejszych i słabszych.

Ci silniejsi z reguły mają więcej przyjaciół i kolegów. Ci słabsi są im potrzebni do dawania zadań do odpisywania. Są też pośmiewiskiem tych „silnych". Nie rozumiem ich postępowania. Czy do szkoły przychodzą po to, aby się chwalić swoją siłą?! Co na to inni chłopcy?

„Góral"

Międzymiastowa 731, słucham

WAKACYJNA PRACA

Międzymiastowa 731, słucham... jaki pana numer, czas oczekiwania 180 minut... dziękuję, przyjęłam. Międzymiastowa 731, słucham... proszę przeliterować nazwę miejscowości. Na Głogów czas oczekiwania do trzech godzin... zamienić na pilną?... bardzo proszę. Dziękuję, przyjęłam. Międzymiastowa 731, słucham...

Na stanowisku Grażyny Czerwińskiej raz po raz zapalają się światełka, naciska wtedy odpowiedni guzik i spokojnym głosem mówi do słuchawki: „Międzymiastowa 731, słucham". Pracuje na tzw. stanowisku zgłoszeniowym, to znaczy przyjmuje jedynie zlecenia od abonentów, zapisuje je na specjalnych kartonikach, a potem już telefonistki łączą poszczególne rozmowy.

Przyjmowanie zgłoszeń jest łatwiejsze niż łączenie rozmów, ale i tak po siedmiu godzinach pracy wychodzi oszołomiona.

– Czasami boli mnie lewe ucho, to od słuchawki, czasem głowa – wyjaśnia Grażyna. – Ale podoba mi się tu. Na początku pracowałam na podwójnych słuchawkach, tzn. podsłuchiwałam jak przyjmuje zgłoszenia zawodowa telefonistka, a teraz już samodzielnie odbieram zgłoszenia. W zasadzie powinnam była podjąć pracę gdzieś w stołówce, bo chodzę do technikum gastronomicznego, ale nie było akurat żadnej takiej oferty i wybrałam pocztę. W ubiegłym roku cały miesiąc pracowałam w kuchni ośrodka wypoczynkowego w Jarosławcu i zarobiłam cztery tysiące osiemset, a teraz tylko dwa i pół, ale i to dobre? Na magnetofon starczy.

Grażyna trafiła do pracy w Okręgowym Urzędzie Komunikacji Międzymiastowej w Katowicach poprzez skierowanie z Wojewódzkiej Komendy OHP i podjęła pracę na zasadzie indywidualnego zatrudnienia.

Mówi inż. Grażyna Kanclerz, kierownik wydziału ruchu telefonicznego: „Pracuje u nas sezonowo 47 dziewcząt i chłopców. Mamy spore braki kadrowe i w lecie, gdyby ich nie było, nie opanowalibyśmy zwiększonego ruchu. Przychodzą do nas z reguły na jeden miesiąc i już po kilku dniach samodzielnie przyjmują zgłoszenia. Wtedy wszystkie nasze telefonistki pracują na stanowiskach łączeniowych i dzięki temu możemy zrealizować więcej rozmów.

Pół godziny przerwy na posiłek kończy się i Grażyna wraca na swoje stanowisko. Zakłada słuchawkę, spogląda na wykaz czasów oczekiwania do poszczególnych miejscowości i na pulpicie zapala się już pierwsze światełko.

„Międzymiastowa 731, słucham. Busko? – siedem godzin oczekiwania... dziękuję, przyjęłam." **(mt)**

Fot. **Z. Bisanz**

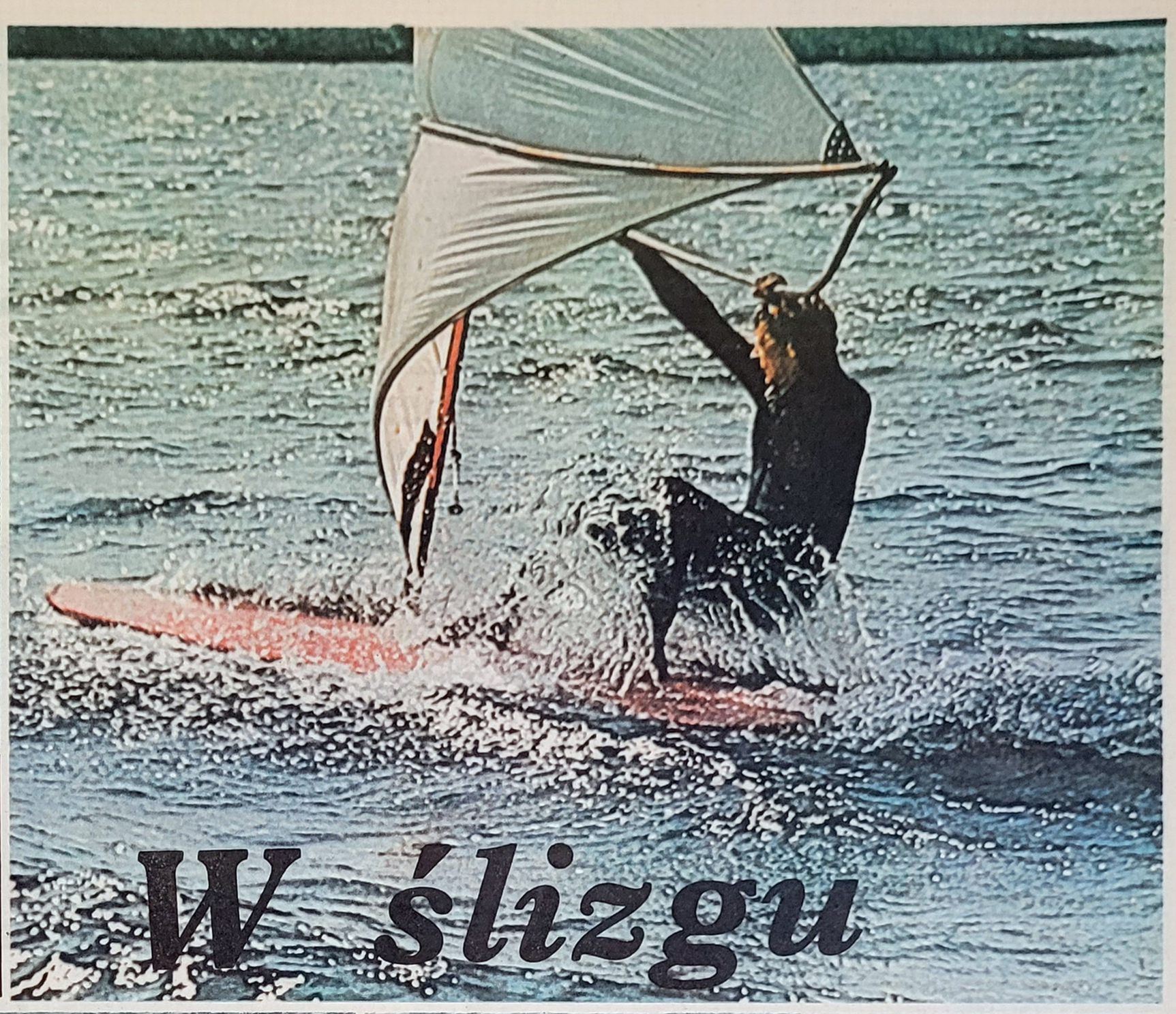

W ślizgu

Windsurfing – czyli jak się po polsku utarło – pływanie na desce – dostarcza wprawnym żeglarzom ogromnych emocji. Niełatwo jest jednak posiąść tę umiejętność. Częste upadki i trudności wyciągania z wody mokrego żagla zrażają początkujących, ale gdy już się umie...

Fotoreportaż **Marka Szymańskiego**

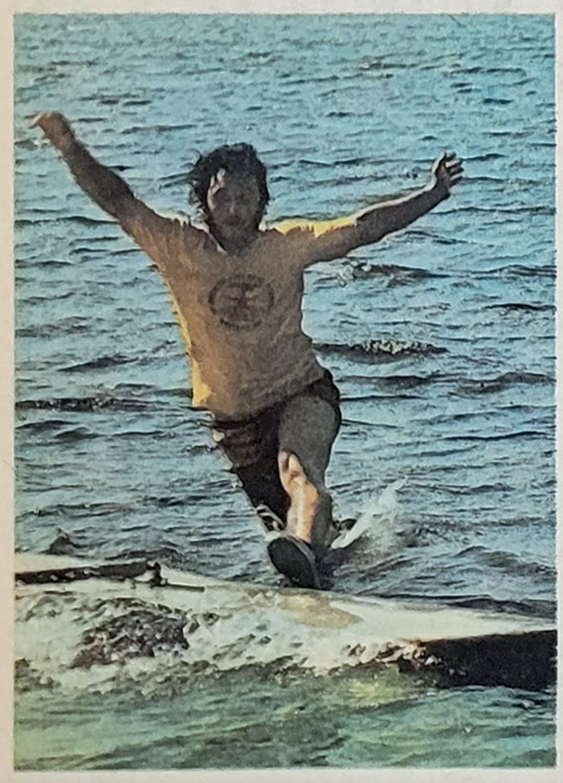

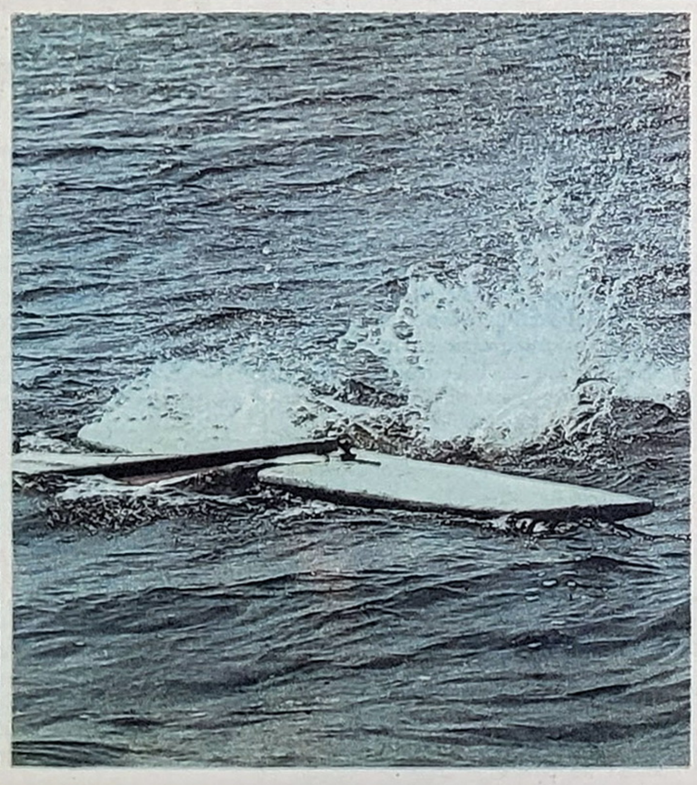

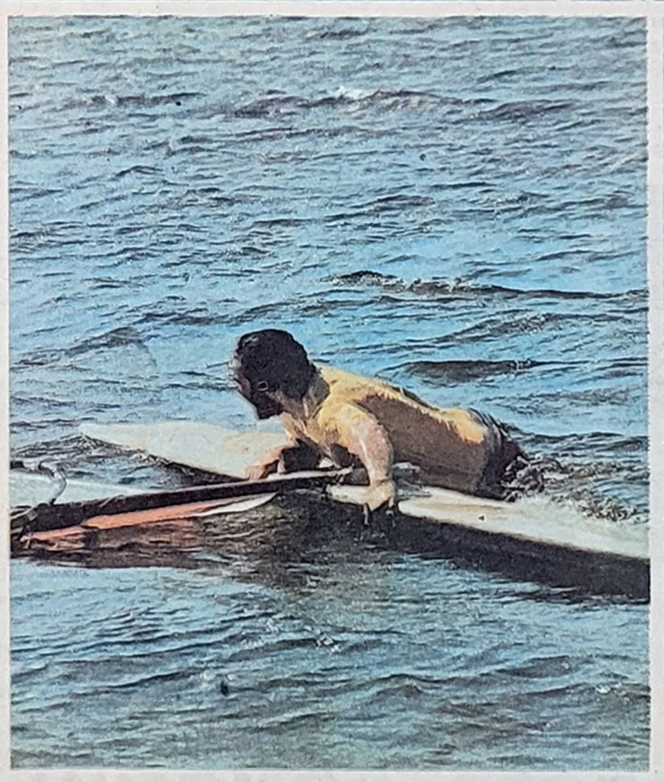

Listy do Zielonego Purchla

NO WIĘC OGÓLNIE JEST CORAZ LEPIEJ...

To nie jest niestosowny żart, choć na to wygląda, bowiem w tym momencie jestem zupełnie poważny, może nawet bardziej niż by należało, a pisząc, że jest lepiej mam na myśli coraz to większe kłopoty, w jakie mnie wpędzacie swymi listami. Bo ja kłopoty wprost uwielbiam...

– *Drogi Purchlu (barwy zielonej)!*

Bardzo przypadłeś mi do serca (barwy czerwonej chyba, bo nie widziałem). Mam 17 lat i moja dziewczyna (przynajmniej mam nadzieję, że moja) mówi, żebym przestał się wygłupiać, bo mam te swoje naście...

Może Ty coś poradzisz, żeby dało się ją zapurchlić (od: zaczarować)?

Jarosław Spider VIII

I to jest właśnie ten kłopot, jestem w kropce, zaczynam gonić w piętkę i ogarnia mnie konfuzja okropna, czyli zaskoczenie wprost kosmiczne, ponieważ od kilkuset lat nie zajmuję się już ani czarami, ani magią. Teraz to tylko w kółko rzeczywistość i rzeczywistość. Żadnych zaklęć, latania na Łysą Górę, warzenia usypiających napojów.

Od tego mamy telewizję...

Tak więc metodami nadnaturalnymi nie da się nic zdziałać. Na szczęście mam ja **Swoje Sekretne Purchelskie Sposoby...**

Może się więc zdarzyć, Dziewczyno Mojego Korespondenta, iż kiedy będziesz szła w biały dzień, zupełnie sama pustą ulicą, usłyszysz nagle, że ktoś szepcze ci coś do ucha. Rozejrzysz się i... nikogo nie zobaczysz. Bo to będzie mój głos, głos Zielonego P.. I wtedy mi opowiesz wszystko o Twoim chłopcu. I czym dłużej będziesz mówić, tym większe zdumienie będzie Cię ogarniać, że mogłaś kiedyś o nim inaczej myśleć niż teraz, gdy widzisz wyraźnie, że jest taki właśnie, jakiego sobie wymarzyłaś, czyli o żadnym ,,wygłupianiu się" mowy nawet być nie może, zresztą musiała tu zajść jakaś pomyłka, bo przecież – wierzę w to głęboko – nigdy serio tak nie myślałaś. Oczywiście wszystko to – całą naszą rozmowę – zachowam w tajemnicy i nigdy się nie zobaczymy.

Żegnaj więc Dziewczyno Mojego Korespondenta...

Uff! Zmachałem się straszliwie pędząc na złamanie karku do Katowic (nr kodu 40-378) – gdzie ta rozmowa się odbyła – i z powrotem. Ale na tym nie koniec! Bowiem w tym samym liście (pisanym czerwonym flamastrem – LITOŚCI!) oprócz mrożącej krew w żyłach historii o niespodziewanym przeobrażeniu się jego autora w Purchla – co stwierdził rano w lustrze – jest jeszcze coś. To projekt nowej zabawy:

ZACZYNAMY WYŚCIGI...

,,Zaczynamy je oczywiście od wizyty u kierownika zajezdni tramwajowej, gdzie zjawiamy się z prośbą o wypożyczenie dwóch pełnosprawnych pojazdów wraz z obsługą, czyli tzw. motorniczymi. W razie trudności zabawę należy odwołać aż do zmiany kierownictwa zajezdni. Mam jednak nadzieję, że prenumerują tam ,,ŚM" i do tego nie dojdzie.

Ustawiamy tramwaje na torze jeden za drugim i po obstawieniu pojazdów można zacząć wyścigi. Wygrywa ten tramwaj, który pierwszy przyjedzie do mety, a zwycięzcy zgarniają wygraną".

Otóż to! Ale który wehikuł dokona tej sztuki? Czy pierwszy będzie pierwszy, czy drugi będzie drugi? A może drugi przyjedzie pierwszy, a pierwszy – drugi? W tym wypadku ci, którzy na niego bez zastanowienia postawili – przegrają z kretesem! Skoro zaś oni przegrają, to my oczywiście wygramy, gdyż nawet przez myśl nam nie przeszło, aby stawiać na coś innego niż drugi tramwaj.

Co by nie mówić o tej sprawie, potwierdzi to tylko ostatecznie starą prawdę, że **MY** jesteśmy lepsi, a **ONI** gorsi, i tym optymistycznym akcentem kończąc żegnam Was i do rychłego spotkania!

PS. Jeśli chodzi o wyścigi tramwajowe, to pewien poeta (zgadnijcie kto?) zastanawiał się kiedyś czy nie dałoby się jakoś wykorzystać wewnętrznych szyn dwóch torów tramwajowych biegnących obok siebie. skoro jednym torem jedzie tramwaj w jedną stronę, a drugim w drugą, to czy nie udałoby się – po tych wewnętrznych szynach tworzących trzeci tor – wyruszyć trzecim tramwajem w trzecią stronę?

Warto by o tym pomyśleć...

Śledztwo w sprawie Waszych następnych listów znajduje się w pełnym toku.

Zielony P.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Mercedes C-111-IV

Samochody ze znaczkiem trójramiennej gwiazdy i marką MERCEDES DAIMLER-BENZ znane są na całym świecie jako pojazdy cieszące się bardzo pochlebną opinią, na którą składają się takie ich cechy jak solidność wykonania czy dbałość o bezpieczeństwo. Dążenie tej „markowej" firmy do ciągłego udoskonalania konstrukcji samochodów, przejawia się między innymi w coraz szerszym uczestnictwie jej pojazdów w imprezach sportowych oraz na przygotowywaniu specjalnych – doświadczalnych egzemplarzy samochodów przeznaczonych do wykonywania określonych prób.

Właśnie MERCEDES C-111-IV stanowi taki doświadczalny samochód, na którym przeprowadzane są próby z nowymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi. Po uzyskaniu pozytywnych wyników mają być wprowadzane do samochodów wytwarzanych seryjnie. Popatrzmy na jego nadwozie, wykonane z tworzyw sztucznych, które w niczym nie jest podobne do znanych nam użytkowych MERCEDESÓW. Jest ono bardzo niskie i upodobnione do kształtu kroplowego. Wyróżnia się też małą wartością współczynnika oporu czołowego – wynoszącego 0,195. Nadwozie to z przodu wyposażone zostało w duży spoiler, którego końcowe krawędzie wychodzą znacznie poza szerokość nadwozia.

We wnętrzu mieszczą się dwie osoby, a dostęp dla kierowcy i pasażera umożliwiają pojedyncze drzwi umieszczone po obydwu bokach nadwozia. Drzwi te otwierają się poprzez unoszenie ich ku górze.

MERCEDES C-111-IV wyposażony jest w seryjny, ośmiocylindrowy, widlasty silnik o pojemności roboczej 5000 cm sześc., wyposażony w mechaniczny wtrysk paliwa oraz dwie turbosprężarki. Moc silnika dzięki takiemu wyposażeniu wynosi 368 kW (500 KM) przy 6200 obr/min.

Samochód ten na torze doświadczalnym koncernu Fiata zlokalizowanym w miejscowości Nardo (południowe Włochy) i mającym długość 4 kilometry osiągnął prędkość maksymalną 403,978 km/godz., ustanawiając przy tym rekordy

prędkości dla tej klasy samochodów na odcinkach długości 10 km, 10 mil, 100 km i 100 mil. Podczas rekordowych prób wyposażony był w ogumienie firmy Michelin, przy czym opony znajdujące się przy wewnętrznej stronie toru posiadały bieżnik wykonany z gumy o mniejszej twardości, a opony zamontowane w samochodzie od strony zewnętrznej toru – bieżnik bardziej twardy. Takie rozmieszczenie ogumienia związane było z przeciążeniami bocznymi działającymi na samochód podczas jazdy po torze z tak dużą prędkością.

Dane wielkościowe MERCEDESA C-111-IV są następujące: długość 6200 mm, szerokość 1715 mm, wysokość 1045 mm, rozstaw osi 2720 mm, ciężar własny 1300 kg.

ZENON DUTKIEWICZ

MIMIKRA

„Znalazłem na łące dużą zieloną gąsienicę. Ma ona z boków ukośne paski biało-różowe, a na końcu kolec jadowy. Co z niej wyrośnie?"

Zbigniew Roszkowski
Szczecin

Jeżeli „darowałeś" jej życie i puściłeś wolno przeobrazi się ona w pięknego motyla zwanego zawisakiem. Z opisu wynika, że jest to gąsienica któregoś z *Sphingidae*.

Nie wiem, czy przed wypuszczeniem dokładnie się jej przyjrzałeś. Dla przypomnienia zamieszczamy jej zdjęcie. Kolec sterczący z tyłu wcale nie zawiera substancji toksycznej jak sugerujesz. Imituje on ogonek liściowy, podobnie jak ubarwienie całego odwłoka. Nawet ukośne paski z daleka maskują gąsienicę przypominając żyłki liścia. Zdjęcie pokazuje jednak owada na kontrastowym tle, aby lepiej uwidocznić jeszcze jedną cechę ubarwienia ochronnego zawisakowatych. Górna część ciała jest w odcieniu stopniowo coraz ciemniejszym brązowo-zielonym. Ma to znaczenie ekologiczne. W stanie spoczynku w miejscu oświetlonym grube ciało gąsienicy rzuca cień i od razu zdradziłoby obecność bezbronnego organizmu. Zmiana barwy od strony brzusznej do grzbietowej na coraz ciemniejszą równoważy intensywność cienia maskując zwierzę, które wydaje się być płaskie, a więc być może nieapetyczne i nie warte uwagi.

Ta powszechnie obowiązująca w świecie zwierzęcym zasada chowania się w otwartej przestrzeni bez kryjówek nazwana jest mimikrą. A powyższy szczególny jej przypadek opiera się o zasadę przeciwcienia.

Zanim przeczytacie dalszy ciąg przyjrzyjcie się następnym zdjęciom (jasnemu i ciemnemu) pokazującym nierówności powierzchni. Są to powierzchnie kamieni wyjedzonych przez pewien gatunek małża. Wyjedzonych, a więc pokrytych wgłębieniami, w których żerowały te małe zwierzęta! Tymczasem sprawiają one wrażenie wypukłych narośli. Gdyby teraz każde wgłębienie miało rozmieszczony pigment jak u gąsienic zawisakowatych (a więc najciemniejszy punkt w środku) mogłoby w ogóle stać się niewidoczne stwarzając złudzenie płaskiej nie naruszonej powierzchni mimo materialnych dowodów w postaci dziur.

Tekst i zdjęcia:
Jamnik

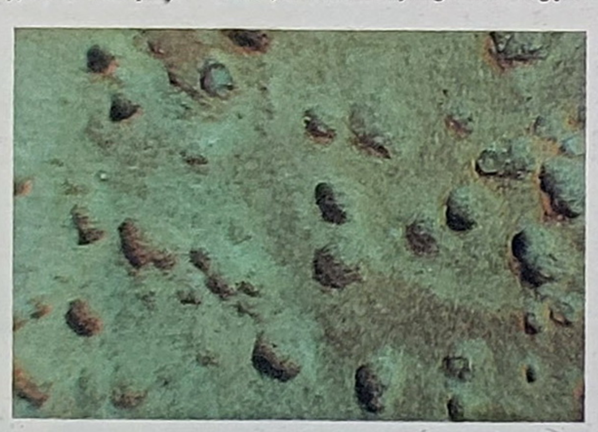

ZWIERZĘTA W NIEWOLI

Czy można robić zdjęcia zwierzętom w klatkach? – pytają moi korespondenci. Oczywiście, że tak...

Wiele kłopotów sprawiają terraria oszklone. Szyby dają na tyle silne odblaski, że w amatorskich warunkach trudno jest zrobić dobre technicznie zdjęcie. Jedyna rada w tym przypadku to umieszczenie światła nad klatką przy aparacie ustawionym z dowolnego boku, w zaciemnionym pomieszczeniu. Prościej jest fotografować przez klatki z prętów lub siatek. Najlepiej jest w tym przypadku przyłożyć aparat do siatki. Ważne jest wtedy, aby nie miała ona zbyt gęstych oczek. Można też stosować teleobiektywy i zdjęcie robić przy najniższej wartości przysłony. Ogrodzenie stanie się niewidoczne i da to złudzenie jakby zwierzę siedziało w bardzo rozległej klatce, której rozmiarów nie widać (zdjęcie z sową białą).

Zbyt bliskie sąsiedztwo zwierzęcia i prętów klatek daje jeszcze jeden efekt. W przypadku silnego oświetlenia, a wystarczy słońce, na futrze czy piórach ukaże się wyraźny cień. (Zrobienie zdjęcia pokazującego ten błąd techniczny kosztowało znacznie więcej wysiłku niż poprawnego. Orzeł w tym dniu nie chciał zbliżyć się do ogrodzenia).

Zdjęcia w małych klateczkach, w których hodujecie na przykład kanarki, są jeszcze trudniejsze. Jedyną radą jest zastąpienie prętów przedniej ścianki materiałem przeźroczystym. Lampy nie mogą być zbyt blisko. Światło żarowe daje wysoką temperaturę, na którą zwierzęta są bardzo wrażliwe.

Bardziej ambitnym czytelnikom nie zabraknie i innych pomysłów. Być może uda im się w zaprzyjaźnionym ogrodzie zoologicznym zamknąć w pustej klatce, rozstawić tam sprzęt i fotografować zwiedzających? Ciekawskich nie zabraknie. Na zdjęciu nie będzie widać kto siedział w klatce, natomiast Wy zrobicie zdjęcia ludzi za kratkami, tak, jak widzą je zwierzęta. Może ktoś wrzuci nawet obwarzanek do środka lub... zrobi zdjęcie korzystając z uwag zawartych w tym odcinku.

Tekst i zdjęcia
MAREK OSTROWSKI

BLIŻEJ PRZYRODY

Dwie kolczaste sprawy

„W „Świecie Młodych" zauważyłam notatki redagowane przez Listonosza Tomka pod nazwą „Bliżej przyrody" – pisze **Ela Cukierska z Warszawy**. – *Dotyczą głównie ssaków. Czy do tej organizacji można należeć? Jeżeli tak, to co trzeba zrobić, aby zostać przyjętym"?* Nie, „Bliżej przyrody" nie jest organizacją, lecz stałą rubryką, w której udzielamy rozmaitych porad młodym przyrodnikom i która właśnie po wakacyjnej przerwie wznawia swą działalność. Natomiast jest organizacją Klub Ptakolubów, a przyjmujemy do niego tych wszystkich, którzy dokonają interesujących obserwacji ptaków i podzielą się z nami listownie swymi spostrzeżeniami.

Jerzy Radziszowski z Radziszowa pyta, czym karmić młodego jeża, którego matka zginęła pod samochodem.

To zdjęcie jeża nadesłał na nasz stały konkurs fotografii przyrodniczej PIOTR KUMELA Z RYCZÓWKA w woj. katowickim

Ów młody jeż nie czuje się widać dobrze w nowym otoczeniu, jakim jest mieszkanie naszego Czytelnika, gdyż nie chce przyjmować żadnego pokarmu. Trzeba więc zapewnić mu spokój, ciszę i nie narażać początkowo na wizyty ciekawskich kolegów. Ponieważ jest mięsożerny – trzeba mu dostarczać ślimaki, dżdżownice, larwy, mącznika, ewentualnie kawałki, surowego nie solonego mięsa. Poza tym, należy zapewnić mu napój sporządzony wg następującego przepisu: 6 łyżeczek mleka w proszku (tego w niebieskich pudełkach, za 19 zł) na 100 mililitrów wody (czyli na 0,1 litra). Jeż jako zwierzę podlegające całkowitej ochronie, nie powinien być właściwie trzymany w domu, jednak w tym wypadku innego wyjścia nie ma – można go wypuścić na wolność dopiero wiosną.

Krzysztof Czermak ze Szczecina pyta o organizację zrzeszającą hodowców kaktusów. Towarzystwo Miłośników Kaktusów mieści się w Katowicach przy ulicy... Kaktusowej 3. Tam też nasz Czytelnik powinien otrzymać informację, gdzie może kupić nasiona tych roślin.

Listonosz TOMEK

Nowe i najnowsze

DZIAŁA W TEMPERATURZE GOTUJĄCEJ SIĘ WODY!

W Politechnice Gdańskiej został opracowany nowy rodzaj smaru przeciwkorozyjnego. Nowy smar posiada lepsze właściwości ochronne w porównaniu z dotychczas stosowanym. Jest odporny na działanie wodnych roztworów soli mineralnych i agresywnych gazów przemysłowych. W jego skład wchodzą tzw. mydła metaliczne i oleje mineralne, a można go używać nawet w temperaturze 170°C! **(jt)**

Przy powiększeniu 12 milionów razy UDAŁO SIĘ SFOTOGRAFOWAĆ STRUKTURĘ ATOMÓW GERMANU

FRANCJA (PAP). Po raz pierwszy na świecie w ośrodku badań nuklearnych w Grenoble udało się sfotografować rozkład atomów w strukturze metalu-półprzewodnika, posługując się potężnym mikroskopem elektronicznym. Pani Janny Desseaux utrwaliła na błonie fotograficznej strukturę germanu w powiększeniu 12 milionów razy! Na zdjęciu wyraźnie widoczna jest rysa w strukturalnym porządku sieci atomowej. W poprzednich eksperymentach stwierdzono istnienie rysy na strukturze, ale nigdy do tej pory nie udało się uzyskać żadnych bliższych danych. Aby utrwalić rysę na błonie filmowej, potrzeba było 4 lat badań naukowych, w których maleńkie próbki germanu obserwowano koncentrując na nich wiązkę elektronów o dużej energii.

Odkrycie, które można wykorzystać również do badań innych półprzewodników, np. krzemu, może mieć istotny wpływ na dalszy rozwój technologii elementów elektronicznych. **(b)**

WĘDRUJĄCY GEJZER osobliwością Parku Narodowego w Yellowstone

USA (PAP) Uczeni prowadzący badania tutejszych gorących gejzerów wykryli występowanie w tym rejonie pewnych anomalii termicznych. Gorące wody gejzerów pochodzą z dużych głębokości. Jednak to głębinowe źródło ciepła stale się przesuwa. Zdołano zbadać drogę ciepłych wód w ciągu ostatnich kilkunastu tysięcy lat i stwierdzono, że gorący punkt znajdował się kiedyś w Idaho. Geolodzy przypuszczają, że gejzery w Yellowstone związane są z rozłamem skorupy ziemskiej, który stale się powiększa. **(tok)**

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!
Oto kilka anegdotek:

U PSYCHIATRY
– Czy zdarza się panu słyszeć jakieś głosy pochodzące nie wiadomo skąd?
– O, często, panie doktorze!
– To wygląda na poważny przypadek... Kiedy panu się to zdarza?
– Jak rozmawiam przez telefon.

U CHIRURGA
– Panie doktorze, czy po wyleczeniu mojej złamanej ręki będę mógł grać na fortepianie?
– Oczywiście! Będzie pan grał jak Paderewski!
– Jest pan cudotwórcą! Ja nigdy dotąd nie grałem na fortepianie!

W MUZEUM
– Panie kierowniku, uczestnik waszej wycieczki stłukł bardzo starą wazę z XVII wieku!
– No, całe szczęście, że nie nową!...

NA WYSTAWIE
– Oto bardzo skomplikowana maszyna. Wykonuje ona pracę czterech robotników.
– A kto ją programuje?
– O, robi to cały sztab wysoko wykwalifikowanych specjalistów!

PO POLOWANIU
– Wczoraj ustrzeliłem sześć zajęcy i dziesięć kaczek!
– O, ja bym tak nie potrafił...
– Strzelać?
– Nie, łgać!

U DENTYSTY
– Panie doktorze, chciałbym prosić o wyrwanie zęba. Ile to będzie kosztować?
– Sto złotych za godzinę.

Anegdotki wyszperały Ola Makowska i Anka Wieczorek.

*

Uwaga, urodzeni 17 sierpnia! Napiszcie pod adres: Kinga Kwinta, Os. Piastów 13/47, 31-623 Kraków. Kinga zakłada korespondencyjny klub „pod znakiem lwa".

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

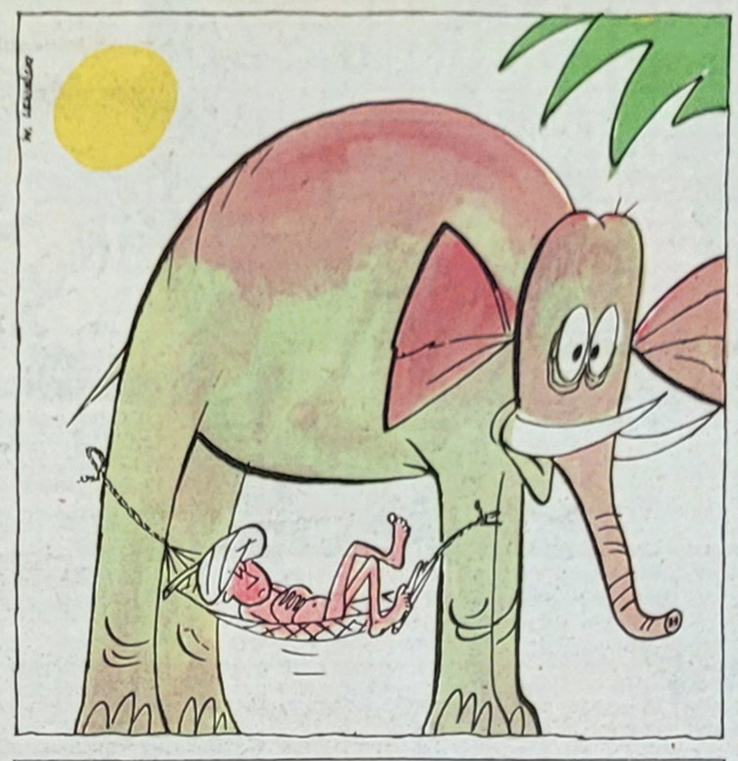

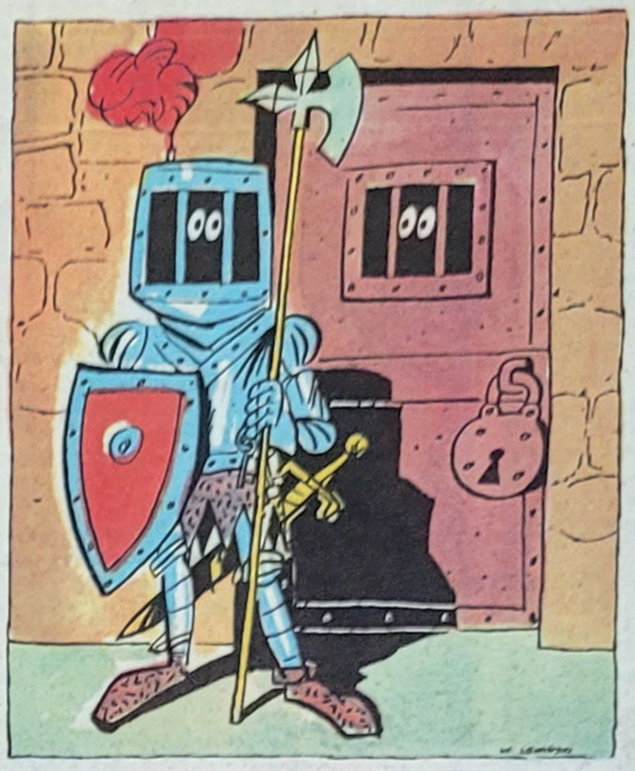

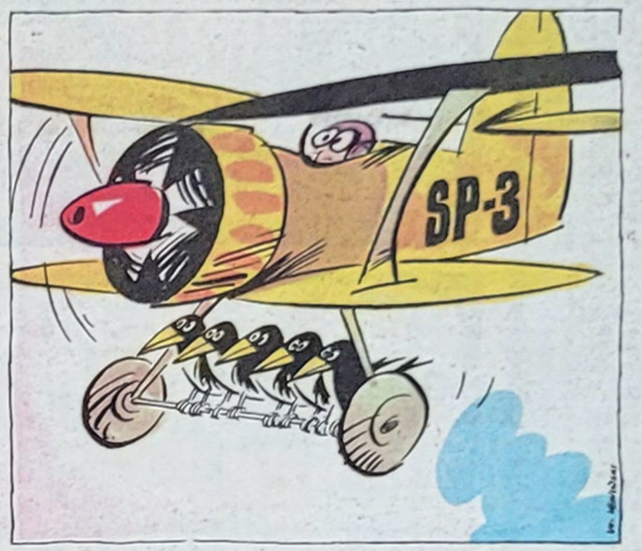

Rys. **Pompiliu Dumitrescu**

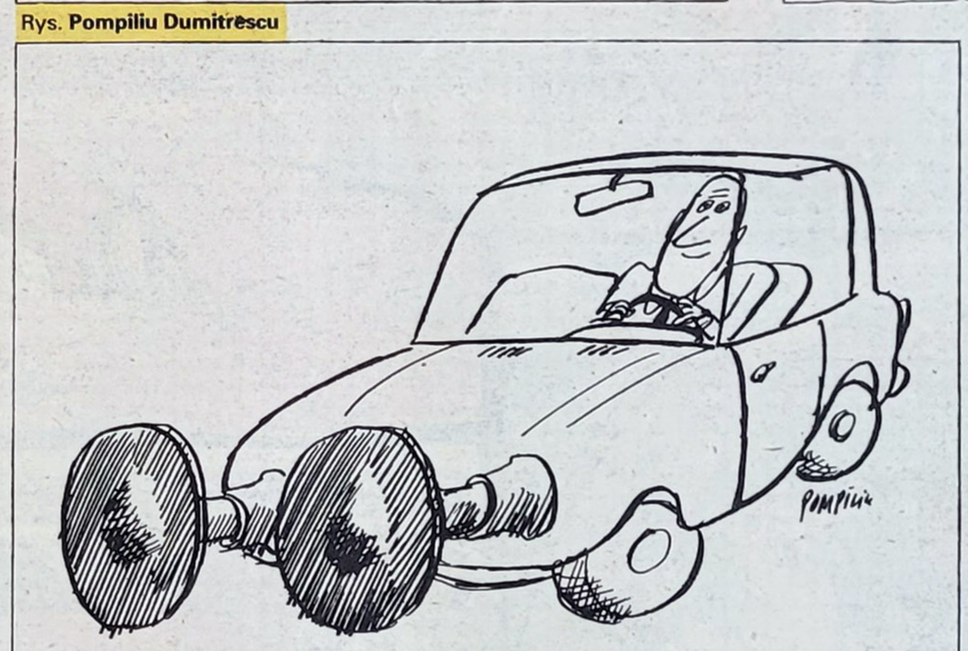

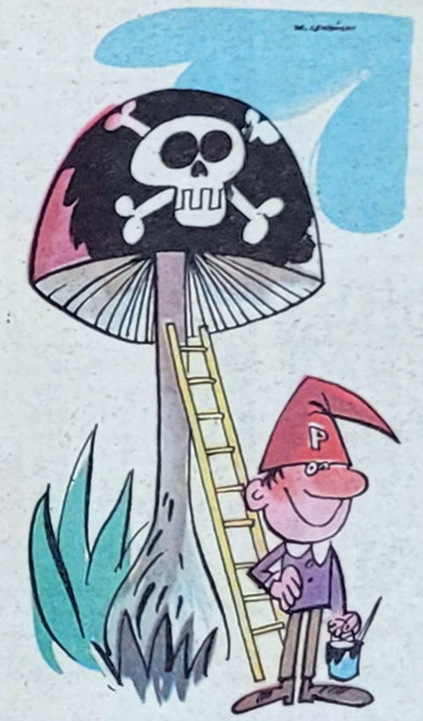

Była podobna do innych, tyle tylko, że miała na sobie długą czerwoną suknię, a na rękach mnóstwo brzęczących bransoletek. Podeszła do ojca i zaraz wszyscy Cyganie rozstąpili się i zamilkli.

– A to co za jedna? – spytał stary.

– Jestem królową.

Królowa wzięła rękę starego w swoją i spojrzała na nią uważnie.

– Masz dobrą rękę – orzekła. – Wyraźna linia życia. Czeka cię dobre życie. Jesteś wielkim szczęściarzem.

Stary uśmiechnął się i rozejrzał, żeby zobaczyć, czy jeszcze kto słyszy, co ona mówi. Cyganie wycofali się do wozów. Cyganki, które stały na werandzie, też zabierały się do odejścia, ale musiały przejść, przez dom i mama poszła za nimi przypilnować, żeby czego nie świsnęły.

Podczas gdy stary zastanawiał się nad słowami królowej, ta wzięła go pod ramię i zaprowadziła do komórki na drzewo. Weszli i zamknęli za sobą drzwi.

Przystojniak ustawił się przed drzwiami frontowymi, żeby pilnować szczeniaków, które mogłyby znów wleźć pod dom i coś porwać. Mama chodziła po całym domu i robiła inwentarz. Stałem pod oknem sypialni, kiedy mama wychyliła się stamtąd.

– Wiliam – powiedziała – zawołaj w tej chwili ojca. Niech zawiadomi szeryfa o tym, co się tutaj dzieje. Każę zamknąć tych Cyganów, nawet jeżeli miałaby to być ostatnia moja przyjemność na tym świecie. Zniknął portret dziadka znad komina, nie ma mojej najlepszej sukienki niedzielnej, która wisiała w szafie i Bóg tylko raczy wiedzieć, czego jeszcze brakuje. Poszukaj w tej chwili ojca, słyszysz? Musi zawiadomić szeryfa, póki czas. – Poszedłem pod komórkę, gdzie stary siedział z królową Cyganów, ale drzwi były zamknięte od środka. Zacząłem go wołać, ale usłyszałem, że chichoce tam, jakby go kto łechotał. Po chwili królowa też zaczęła chichotać. Chichotali oboje i gadali coś do siebie. Poszedłem z powrotem pod okno sypialni, gdzie czekała mama.

– Tata jest w komórce i nic nie słyszy.

– Co robi w komórce?

– Nie mam pojęcia. Siedzi tam z tą Cyganką, co mówi, że jest ich królową.

– W tej chwili wywołaj mi stamtąd ojca. Diabli wiedzą, co się tam dzieje.

Podszedłem znów pod drzwi komórki i nasłuchiwałem. Było cicho. Próbowałem otworzyć drzwi, ale były wciąż zamknięte. Zaczekałem chwilę i znów zacząłem wołać starego.

– Mama prosi, żebyś przyszedł w tej chwili. Lepiej wyjdź!

– Idź sobie, synu – odezwał się stary – i nie przeszkadzaj mi.

Zawróciłem więc, żeby powiedzieć mamie, ale nie było jej w oknie. Zobaczyłem, że wybiega z domku jak szalona. Zatrzymała się na kuchennej werandzie.

– Morrisie Stroup! – wrzasnęła. – Odezwij się w tej chwili!

Przez dłuższy czas panowała cisza, potem klamka od drzwi komórki zaczęła się ruszać i po chwili wyszła królowa Cyganów. Spojrzała uważnie na mamę, a potem pobiegła szybko do koni i wozów. Jak tylko się zjawiła, wszyscy woźnice trzasnęli z batów i wozy odjechały w szybkim tempie, a po chwili zniknęły nam z oczu.

Stary wyjrzał nieśmiało z komórki. Mama podbiegła i gwałtownie otworzyła drzwi. Stary stał w samych gaciach i wyglądał dziwnie bezradnie.

– Morris! Na litość boską! – wrzasnęła mama.

Stary próbował kucnąć za drzwiami, ale mama wyciągnęła go stamtąd i spojrzała na niego przenikliwie.

– Co to ma znaczyć? Odpowiadaj!

Stary chrząkał przez dłuższą chwilę.

– Królowa wróżyła mi – powiedział wreszcie, patrząc spode łba na mamę.

– Wróżyła. Akurat wróżyła! Will – zwróciła się do mnie. – Idź do domu. Zamknij wszystkie okna, zapuść firanki i siedź tam, aż cię zawołam.

– Nie ma się co tak denerwować, Marto – powiedział stary przestępując z nogi na nogę. – Królowa...

– Zamknij się! Gdzie twoje portki?

– Zabrała je – przyznał stary, rozglądając się po komórce. – Ale ja i tak lepiej na tym wyszedłem.

Mama odwróciła się w moją stronę i wskazała palcem na dom. Ruszyłem, jak mogłem najwolniej.

– Kiedy nie patrzyła, zabrałem jej to! – Stary wyciągnął rękę. Trzymał w niej zegarek w złotej kopercie na długim złotym łańcuchu. – Taki zegarek wart jest bardzo dużo pieniędzy – oświadczył. – Na pewno więcej aniżeli mój stary kombinezon i sweter, i w ogóle wszystko, co nam zabrali. Ta stara siekiera była nic nie warta i to stare wiadro z dziurą w dnie też nic.

Mama zabrała ojcu zegarek i obejrzała go. Następnie zatrzasnęła drzwi od komórki i zaryglowała je od zewnątrz. Gdy wróciła do domu, zakradłem się pod komórkę i zajrzałem przez szparę do środka. Stary siedział w kalesonach na stercie drzewa i starannie odwiązywał żółtą wstążkę, którą owinięta była rolka zielonych banknotów.

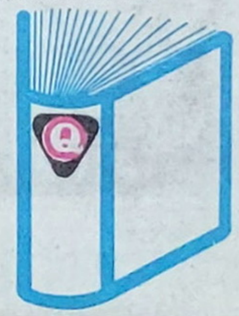

Cdn.

(c) 1943 by Erskine Caldwell

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Karnińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr mdeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Kula

Nr zam. 5461/G

C-130

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-501

W następnym numerze:

- O następcy naszego pasażerskiego liniowca „Stefana Batorego"
- Opowieść p. Antoniego Długiego o młynach, tych starych i tych najnowocześniejszych
- W cyklu „Rówieśnicy z czterech stron świata" poznacie Peruwiankę Juanę Cruz
- Jak rzeszowscy uczniowie zostali gospodarzami staromiejskiej kamieniczki nr 25

ATOMEK 1

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

TYTUS, Romek i ATOMEK

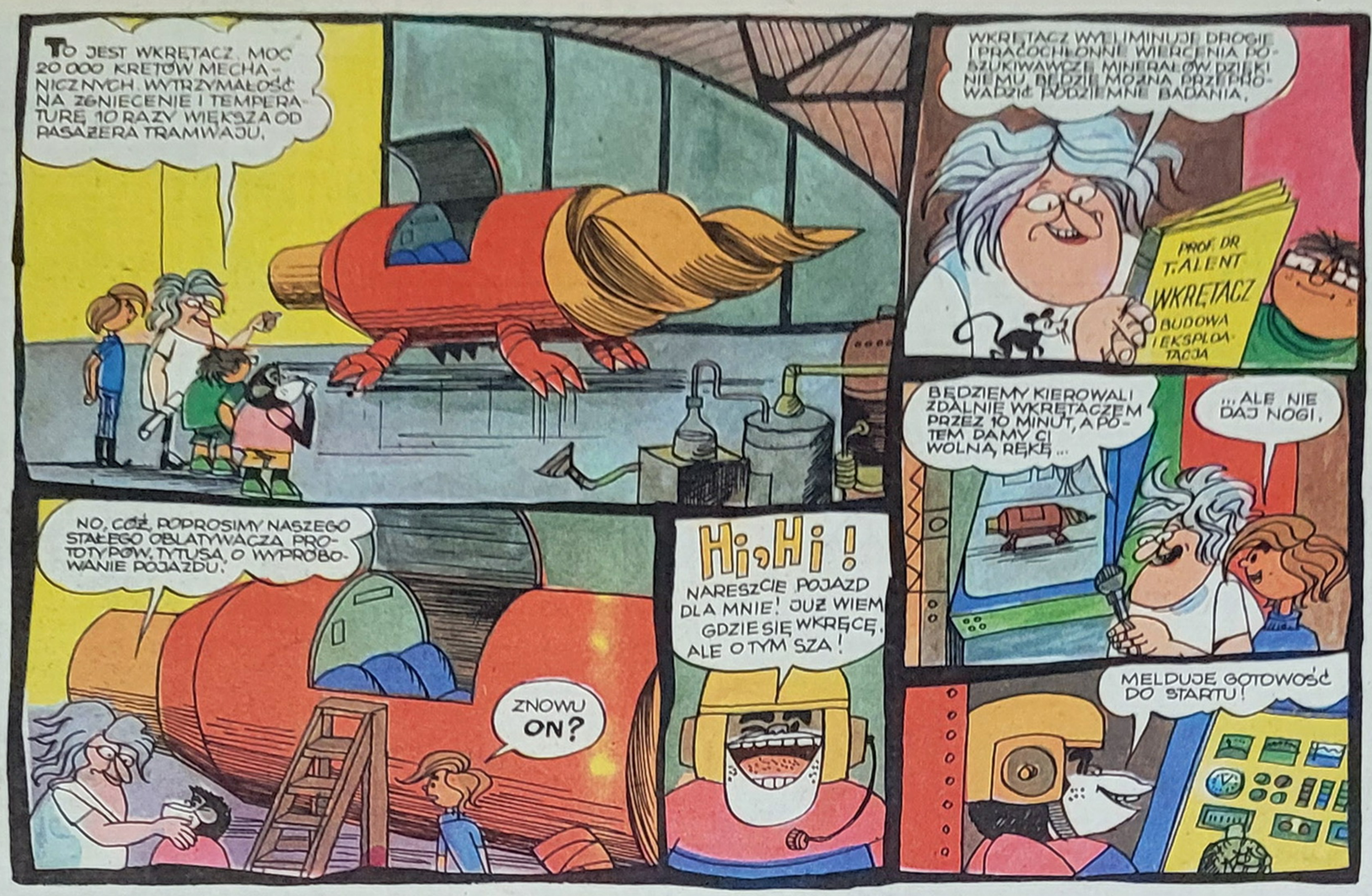

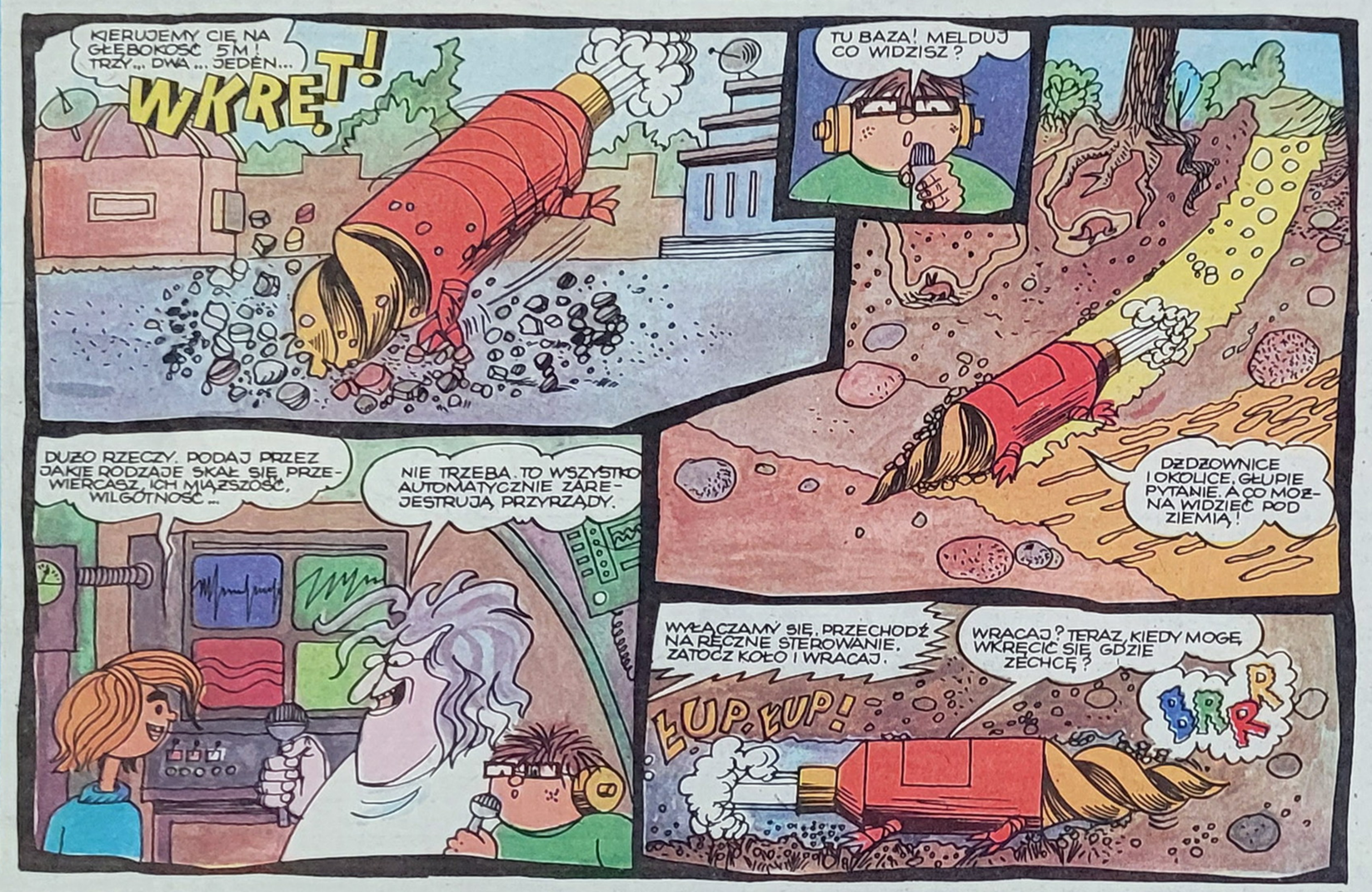

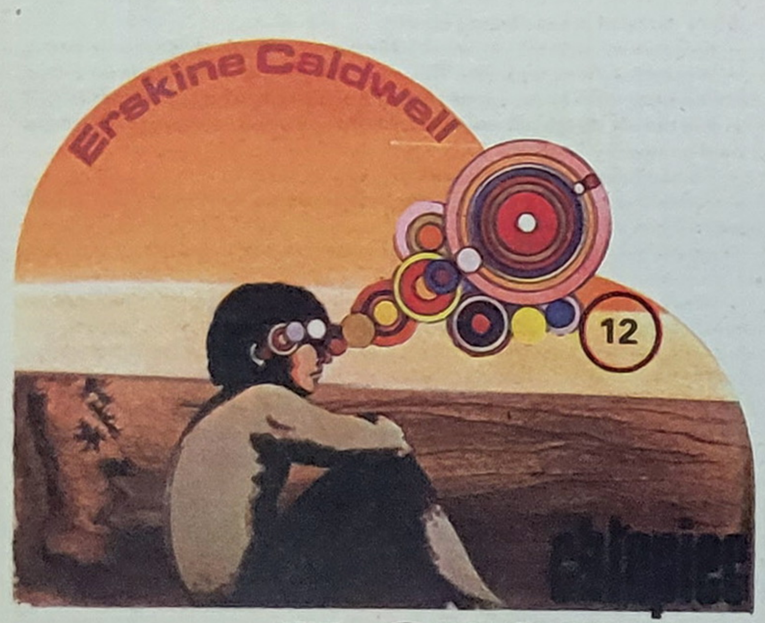

Przełożyła MIRA MICHAŁOWSKA

Z GEORGII

Inny Cygan znalazł stare dziurawe wiadro, podał je drugiemu, a ten zaniósł je do wozu. Stary chwycił Cygana za kołnierz kamizelki i próbował mu coś klarować o wiadrze i o siekierze. Trzeci Cygan wlazł do komórki i wyciągnął z niej piłę. Stary patrzał, jak nasza piła znika w jednym w wozów, ale był bezsilny.

– Zamiana to zamiana – perorował – nie może być jednostronna. Wy bierzecie swoje, ale ja jeszcze nic nie dostałem.

Jeden Cygan podszedł do starego i wyciągnął z kieszeni scyzoryk. Stary próbował go otworzyć, ale oba ostrza były obłamane.

– Chwileczkę, mnie nie o taki handel chodziło.

Obydwaj Cyganie wleźli na stryszek komórki, gdzie sypiał Przystojniak, a stary wciąż perorując wlazł za nimi.

Tymczasem kobiety dręczyły mamę, aż ta odchodziła od zmysłów. Wyniosły z mieszkania jej koszyk z przyborami do szycia, szczotkę do włosów i porcelanowy dzban do wody. Mama próbowała im te rzeczy odebrać, ale nie chciały ich za nic oddać. Jedna z Cyganek wręczyła mamie sznur koralików a reszta pobiegła do wozu z dzbanem, koszykiem i szczotką.

Cygan wylazł ze stryszka trzymając pod pachą gitarę Przystojniaka.

Przystojniak wrzasnął jak oparzony i wyrwał mu gitarę, zanim Cygan się spostrzegł.

– Morris! – krzyczała mama. – Przegoń ich, powiadam ci, bo wyniosą nam wszystko!

Cyganka szarpnęła mamę za rękę i zaczęła przyglądać się jej dłoni. Zabrała się do wróżenia, co tak mamę zajęło, że na chwilę przestała wrzeszczeć. Podczas gdy jedna Cyganka wróżyła mamie z ręki, druga znowu wpadła do domu.

Stary był tak skołowany, że nie zauważył, iż jeden z Cyganów wyprowadza Idę ze stajenki. Facet założył jej sznur na szyję, a ona szła za nim potulna jak baranek.

– Tato, zobacz, zabierają Idę! – zawołałem. – Nie dawaj im Idy!

Mama usłyszała to i wrzasnęła okropnie.

– Morris! Czy postradałeś zmysły? Nie odważ się wypuszczać tego zwierzęcia z podwórka!

Stary odwrócił się i zobaczył, że wyprowadzają naszą Idę. Był zupełnie oszołomiony i nie wiedział, co robić. Przystojniak wyrwał Cyganowi linkę z ręki.

– Szkoda gadać! – warknął. – Tego muła nikomu nie damy.

– Słuchajcie, zachowujecie się nieładnie – mówił ojciec. – Zgadzam się na wymianę, na uczciwą wymianę, ale jednostronnych interesów nie ma. Muszę wiedzieć, co zamieniamy na co.

Przystojniak zaprowadził Idę do stajenki i zamknął drzwi na kłódkę.

Parę dzieciaków wybiegło z kuchni z łapami pełnymi biszkoptów i pieczonych słodkich ziemniaków, które zostały z obiadu. Mama widziała to, ale była taka wściekła, że słowa nie mogła z siebie wydobyć. Jedna z Cyganek nakładała jej na szyję paciorki, a druga próbowała jej ściągnąć buciki z nóg. Mama wierzgała jak muł. Przystojniak wrzeszczał. Okazało się, że dzieciaki zaczęły wynosić spod domu naszą koparkę, którą bawiliśmy się pod domem w kolej. Ale nie dość na tym. Jeden z bachorów zabrał już wszystkie wagony i lokomotywy. Zanim się zdążyłem obejrzeć, Przystojniak podskoczył do dzieci, wszystko im odebrał – jeszcze je tak pchnął, że poleciały jak z procy.

– Chyba zwariowały, że mogły pomyśleć, że damy im zabrać takie rzeczy. – Przystojniak przytulał do piersi koparkę i lokomotywę.

W tej samej chwili jakaś zupełnie nowa Cyganka ukazała się na podwórku.

Dokończenie na str. 7